

Wobec zrzeczenia się przez p. Jerzego Remera obowiązków Redaktora „Ziemi“, Rada Główna P. T. K. poruczyła te obowiązki od 15.XI.32 p. Aleksandrowi Janowskiemu.

XXV



Ryc. 200.

Pałac Staszica.

Fot. H. Poddębski.

JUBILEUSZ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, w drugim ćwierćwieczu odnowionego istnienia, życzenia równie doniosłych wyników pracy, jakie laurem okryły Czcigodnych Założycieli Towarzystwa, składa Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

PREZES

Wł. Raczkiewicz

V.-PREZES

Al. Patkowski

SEKRETARZ

J. Kołodziejczyk

ś. † P.

LUDWIKA RACZKIEWICZOWA

MATKA PREZESA RADY GŁÓWNEJ

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

zmarła dnia 20 listopada 1932 roku w Warszawie.

DŁUGIE LATA NA DALEKIEJ OBCZYŻNIE ŻYŁA POLSKĄ I DLA POLSKI
NIECH ZAKWITNĄ NA JEJ MOGILE KWIATY POLSKIEJ ZIEMI.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

W 25 rocznicę śmierci Wielkiego Poety podajemy tu za łaskawem zezwoleniem Autora pracę P. Artura Górskiego, drukowaną w Jego zbiorze: „Glossy o ludziach i ideach”.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Wyspiański był poetą woli. Woli wielkiej, niepodległej, woli tej, której na imię lat tysiąc i ludzi dwadzieścia kilka milionów. Wstał on nie z czasu, który go wydał, ale raczej z przeszłości i z przyszłości, z pobojowisk stycziowych i z przeczuć. Było też w nim coś przeszłego bardzo i coś bardzo przyszłego. Podniósł on się nagle na niebo jak chmura, i uderzył z góry gromem. I o nim można powiedzieć, że był synem gromu.

Ojcem jego z ducha był Matejko, matką legenda wieków, która się nazywa Krakowem, a pieśni piastunki nucił mu dzwon Zygmunta — pieśni spiżowe. Matejko dał mu w spadku swoją bezmierną tęsknotę za potęgą, za zdrowiem, wielkością i siłą — i odwrócił mu głowę wstecz na rozłogi czasów od Nocy Listopadowej aż po kniaziównę Wandę; ale zarazem ten Matejko nauczył go brać tę wizję dziejów nie jako temat do historycznego malarstwa, lecz jako wielką spowiedź sumienia narodowego, pełną aktów żalu, skruchy, boleści i upokorzeń, jakoteż szlachetnej dumy, zasługi, chwały i nadziei. Branicki, Stańczyk, Zawisza, Wernyhora w Weselu, Polonia, Wanda, Henryk Lignicki w witrażach, — zeszedli z matejkowskich obrazów. W ten to sposób tworzyła się ciągłość duszy narodowej w sztuce; w ten sposób tworzy się wszelka wielka tradycja w sztuce: od wierzeń i przywiązań, nie od formy jedynie; choć i tu, w formie, rozmach matejkowski udzielił się i pozostał, — ten sam rozmach, który Matejko wziął bodaj że od Wita Stwosza. I tak się łączą pokolenia.

Kraków znowuż wiódł go za rękę jak matka. Od Wawelu, pod którym mieszkał w starodawnym domu Długosza, przywiódł go do kościoła Marjac-

kiego, gdzie młody uczeń Akademii Sztuk Pięknych prznosił z kartonów na ściany kościelne matejkowską polichromję; a potem powiódł do kościoła Franciszkanów, by tam powkładał swe witraże; i znów do kościoła Świętego Krzyża — a przez Rynek, pełen ludu krakowskiego z okolic, nad Wisłę, na Skałkę i na wzgórze Wawelu z powrotem. Tu przy prochach Kazimierza Wielkiego i przy trumnie świętego Stanisława chłonał w siebie przyszły dramaturg zdarzenia dziejowe, brzemienne w genjusz i fatum, żył niemi, jakgdyby to były zdarzenia bieżącej chwili, bo całych lat tysiąc czuwających w tej katedrze — to było dla niego jedno dziś. Narody prawdziwie wielkie nie zapominają, dla nich dzieje są zawsze terażniejszością, są ich stałem *Vade mecum*. Wyspiański należał do tych, dla których takim *Vade mecum* była Polska.

Mieli to do siebie najwięksi poeci świata. Bo dusza plemienia, o ile nie jest w zupełnym rozbiściu, stwarza sobie sama, jakgdyby z premedytacją, pewnych ludzi na pewne czasy. Czasy, które o lat piętnaście, dwadzieścia wyprzedzały niepodległość naszą, czasy te wiary w bliskość tego wydarzenia nie miały. Był twardy, bierny opór u jednych, było znużenie u innych i pogodzenie się z losem; a tymczasem nadchodzące wypadki potrzebowały ludzi innych, z innego napięcia wyrosłych i z innej wiary moralnej: z napięcia burzy i z wiary w nieprawdopodobieństwo. Wyspiański był tym właśnie, który przyszedł oczyścić powietrze niewiary gromami swego słowa. Cały warsztat jego pracy był kuźnicą ludzi nowego losu, każde uderzenie jego serca było uderzeniem tego młota.

Takimi uderzeniami były: Rapsod o Kazimierzu Wielkim, Lelewel, Legion, — było Wesele. Noc

Listopadowa, Wyzwolenie, Akropolis. Raz po raz, raz koło razu szły te uderzenia fenomenalne w swej sile, a w swojej naturze burzące. Wyspiański rozwał i druzgotał otaczającą go rzeczywistość, bo jej nienawidził jako złe fatum, któremu ludzie już podawali rękę i zaprosili do stołu. Trująca mieszanina z zadowolonej codzienności i z niedostrzeganej już grozy losu budziła w nim uczucia gniewu i szydu, a w ekspresji tych uczuć był on mistrzem, dochodzącym do dantejskich wyżyn. Ten to szyd położył się na jego twórczości osadem goryczy, tej, która żreć i palić miała nie nas, lecz nasze okowy, — i budzić miała bólem swoim tę drugą połowę duszy, którą bogowie według Homera niewolnikom odbierają. A nie było to bez znaczenia, że ten niewolnik, z którym Wyspiańskiemu żyć przyszło, to był autonomiczny *scavus saltans*, tańczący przy obcej fujarce. W takich to warunkach mógł powstać ów osobliwy gatunek dramatu Wyspiańskiego: dramat ironiczny, straszliwy w grozie swojej jak tragedje antyczne.

Słowo jego stało się Eumenidą swego narodu, skłonięte musiem własnym do posępnej służby prześladowania. Jakoż Eumenida — to symbol jego posłannictwa, Eumenida, bóstwo dobrego, oczyszczającego gniewu. Mógłby on ją mieć na grobie swoim, białą jak śnieg, w rozmiarach olbrzymich, ale piękną i posłuszną bóstwu harmonji, Apollinowi. W tem posłannictwie Wyspiański wyolbrzymiał i przybrał sam jakiś kształt antyczny; był złożony cały z jednej pasji, jak bohaterowie Homera i Aischylosa, i wierzył w fatum. Z tem fatum jednak podjął on walkę — i w tem była jego prometejska nowożytność. Uważał duszę własną za źródło zmiany losu zbiorowego. „Męka Orestesa przeszła przez całą ziemię attycką” — pisał w Wyzwoleniu. Tak to męka własnej duszy Konrada miała przynieść ziemi jego wyzwolenie. Cała zbiorowość miała być chórem, który głosowi Konrada winien odpowiadać jak echo. Jesteśmy znów na drogach założeń Króla-Ducha Słowackiego.

Istnieją poeci serca i poeci woli. Pierwsi — to ci, co dążą jedynie do tego, by nas wzruszać. Drudzy — pobudzają nas ponadto do działania; słowo ich jest krótkie i szorstkie prawie, ma w sobie dźwięk metalu i nie dba o ozdobność. Takim był styl Wyspiańskiego. Jest w jego słowie coś z rozkazu i z krzyku — jest emanacja mocy niesłychanej, czuć w nim rasę mickiewiczowską. Z takim to głosem podniesionym przeszedł Wyspiański przez swoje pokolenie, śpiesząc się w objęcia nieubłaganej śmierci, — a głos ten, głos gniewu i wyzwania, w miarę jak dobiegał swego kresu, skupił się cały w okrzyku: wiemy rwij!

Kształt Eumenidy z „Wesela” przeobraził się i przeświecił w sobie — i stanął na przełęczy czasów z rozpiętymi skrzydłami Nike.

* * *

W każdym autorze i artyście stosunek w nim sumienia do talentu nadaje charakter jego dziełom i stanowi o jego sile. Talent, który dba jedynie o siebie samego, przekreśla nieraz w sobie sumienie, albo stara się obejść jego czujność. Zyskuje wtedy na płodności, ale zawsze traci na głębi. Każdy człowiek jest po części indywidualistą, a po części człowiekiem zbiorowym, i każda z tych jego natur ma swoje prawo do bytu. Chodzi tylko o ich równowagę. Jej regulatorem jest sumienie, i każdy talent podlega temu działaniu. Są jednak pisarze i artyści, podobni do drętwy elektrycznej; szarpią nerwy ludzi dlatego jedynie, że mają siłę po temu, tak jak drętwa ma elektryczność w ogonie. Temat to bardzo żywotny i na czasie. Każdy naród wychowuje pisarzy swoich w miarę tego, jak sam jest wrażliwy na tę sprawę.

Dziś w czasach ogólnego fermentu, to prawo równowagi uległo w piśmiennictwie zachwianiu, i jest rzeczą głębszej krytyki przywrócić powagę tego prawa na drodze osądu i doboru. Przykładem walki o tę równowagę w sobie jest Wyspiański. I on przechodził koło niebezpieczeństw i on ulegał pokusom, czego „Warszawianka” dowodem, — i jemu indywidualizm romantyczny rzucał przeszkody pod nogi, i jego stosunek do społeczeństwa mógł zamienić cały w antagonizm. Walczył z tem jednak, i z błędów zdawał sobie sprawę. Zabronił naprzykład wystawiania „Wesela” w Warszawie, — było to w latach między 1905 a 1907, — widząc, że temu społeczeństwu nie miał prawa rzucać w twarz oskarżeń tego rodzaju. Słowa Mickiewicza zwrócone do Boga: „Broń mię przed sobą samym” — ta ją się i w jego, Wyspiańskiego utworach.

Więcej nierównie od nadużyć talentu groził mu indywidualizm krańcowy, stawianie siebie jako źródła miary, wagi i sądu, łączenie siebie z pojęciem słuszności wyższej, dominującej nad siłą powszechną, kryjącą się w narodzie. Z tym tematem zмага się on nietylko w „Wyzwoleniu”, — a kiedy szuka spokoju w antyczności, znajduje go znowu przed sobą w Achilleis i w powrocie Odyssa. Jest w tem coś bardzo polskiego i coś zawsze na czasie. Poezja Wyspiańskiego stanowi pod tym względem wielkie dla nas wszystkich memento.

Obok dramatu antycznego i historycznego, dramat ludowy dopełnia egzegezy jego duszy. Ten człowiek nieskomplikowany, wypełniony cały jedną pasją jak wspomniani heroje Homera, nie czuł współczesności, nie żył nią. Omusnął ją z lekka

w Weselu, a raczej starł się z nią i roztrącił na bok, torując drogę głównej myśli swojej. Poza tem darmo by jej szukać w dorobku piśmienniczym Potety. Nie odtwarzał prawie nigdzie współczesnego, złożonego, czy powikłanego człowieka, bo w nim samym nie było tego, bo do rozwoju myśli nowożytnej nie dopuścił w sobie, cały jak Roza Weneda skupiony w jeden cel.

* * *

Mówiliśmy dotąd o Wyspiańskim pisarzu, — ale tak jak w pisarzu tkwił malarz i kształtował jego wizję na scenie, tak w malarzu tkwiło również wszystko to, co w pisarzu było do zauważenia. Odezwanie się Lionarda: nie maluję ręką, tylko mózgiem, — ma tu swoje pełne zastosowanie. Każda jego linja drży od wewnętrznego życia, które obejmuje sobą. Takie samo jak w słowie jest tej sztuki milczące oblicze: pęd do wielkości, walka z małością, z przymusem, tragizm twarzy człowieczej, tragizm doli człowieczej, doli, która przez błąd i winę, i w walce z winą, dobywa z siebie moc, co ją ocala. Gdyby szukać przyszło jednej zasadniczej myśli, na której ten człowiek jako pisarz i malarz jest oparty, to tą myślą będzie walka z nicością o nieśmiertelność. I malarstwo ma tę samą cechę bohaterstwa, cechę woli walczącej z losem o wielkość; i w malarstwie jest on dramaturgiem. Przypomnijmy jego witraże; wszystkie dają moment dramatu. Ofiara Wandy ciągnie połów koron królewskich z dna Wisły; biskup na Skałce podnosi rękę klątwy; Henryk Lignicki wali się wstecz, chwytając jelce strzały tkwiącej w ciele; święta Salomea puszcza z rąk koronę dla doskonalszej myśli serca swego; Kazimierz Wielki jawi się nam w momencie odkrycia jego grobu; święty Franciszek w cierniowym żądź krzaku otrzymuje stygmaty, najwyższe odznaczenie wśród odznaczeń: Bóg Ojciec wznie-

sioną dłonią rzuca w bezmiar słowo: stań się! — pełne światów.

Pełnia jego malarskich prac jest olbrzymia. Żeby tu tylko ograniczyć się do zdobnictwa; przypomnijmy, jak ze świątyni Boga przechodząc do świątyni słowa, do teatru, zarzuca Wyspiański scenę dekoracjami i kostjumami, pełnemi rodzimości stylu i zgody ze słowem dramatu. Wchodzi potem do drukarni i szczeni tam zdobnictwo polskiej książki; ujmując w ręce sprzęt domowy i rozpoczyna pracę nad meblarstwem; pracuje nad polichromją — i daje wogóle pchnięcie polskiemu zdobnictwu, zgodne z naturą kształtów otaczających nas w przyrodzie.

Mając do wyboru, jak każdy malarz, pomiędzy kolorem a linją, wybrał linję, jako bliższą inteligencji, słowa, podczas gdy kolor jest bliższy żywiołowi, muzyki. Każde jego pociągnięcie kredką czy ołówkiem — farby olejnej nie używał wcale — jest tak pełne duszy, tak brzemienne naporem myśli czującej, jakgdyby te linje były nerwami. Z obfitej twórczości na tem polu wspomnijmy tu tylko jego widok z okna mieszkania, narysowany kredką kolorową sześć razy i nazwany Kroniką dnia powszedniego. Błonia, droga na przestrzał z młodemi bezlistnymi drzewami, śnieg, niebo z końca zimy, i horyzont zamknięty kopcem Kościuszki. Oszczędność tam środków genialna, a bogactwo duszy takie, że każdy z tych sześciu kartonów to nie widok, to człowiek patrzący na widok, mieniący się dusza pełna przeżyć, codzien inna, choć zawsze stała i zawsze wpatrzona w swój cel, który jej zasłania horyzont, w wulkan narodu, mogiłę Kościuszki.

Był zjawiskiem rasowem, erupcją duchowego żywiołu rasy. Łączył w sobie świadomość nieśmiertelnej istności plemienia ze smętkiem Achillesowym wczesnej śmierci własnej. Smuga tego światłocienia świeci po jego przejściu w dziełach jego, pełna niewysłowionego uroku.

Artur Górski.

KU CZCI STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

Pisałeś swoje wiersze martwiejącą ręką,
Skostniałemi palcami, zakrzepłemi w lód;
Kazałeś iść samowtór rozpierzchnionym dźwiękom,
By jako strażę przednie powitały cud!
Niewspółcześni to byli ci Twoi żołnierze,
Husarze z pod Chocimia i z Cecory pól;
Każdy serce ofiarne niósł pod swym puklerzem,
A za ryngraf przed światem miał Ojczyzny ból.

Pisałeś swoje wiersze martwiejącą ręką,
Skostniałemi palcami, zakrzepłemi w lód,
A wysiłkiem Twym boskim i boską udręką
Wstawał z ziemi lud Kadma — światowładny lud!
Tyś oglądał oczyma wzbitemi w niebiosa
Jako wstaje na ziemi wolność, matka cnót.
Twojem wieszczem natchnieniem płynącym po kłosach
Dojrzewania czas wstawał i człowieczny trud!

Wiesław Strzałkowski.

UCZCZENIE ZASŁUG PROFESORA JÓZEFA MOROZEWICZA.

Na dorocznym święcie politechniki dn. 20 listopada odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu na stopień doktora nauk technicznych honoris causa prof. Józefowi Morozewiczowi, dyrektorowi Państwowego Instytutu Geologicznego.

Józef Morozewicz urodził się w r. 1865 w Rzędzianach nad Narwią w okolicy Tykocina i Białogostoku. W r. 1884 ukończył gimnazjum klasyczne w Łomży, uzupełniając naukę gimnazjalną tajnym samouctwem i czytelnictwem w zakresie historii i literatury polskiej. W r. 1889 ukończył ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych uniwersytet warszawski, otrzymując złoty medal za rozprawę konkursową o granitach Wołynia i Tatr. Stopień magistra mineralogii i geognozji otrzymał, będąc kustoszem gabinetu mineralogicznego uniwersytetu warszawskiego za studjum eksperymentalne nad powstawaniem minerałów w magmie, wykonane na wielką skalę w hucie szklanej w Targówku. W r. 1895 odbył podróż naukową na Nową Ziemię. W r. 1897 został powołany na stanowisko geologa państwowego do komitetu geologicznego w Petersburgu i przeprowadził badania na Uralu (góra Magnitnaja), na płycie nadazowskiej i na wyspach Komandorskich. W r. 1900

wydał podręcznik uniwersytecki mineralogii G. Tschermaka, uzupełniając go gruntownie wiadomościami z mineralogii Polski i wstępem historycznym. Podręcznik ten, napisany wzorowym językiem, stał się na długie lata źródłem, z którego czerpała młodzież polska znajomość mineralogii.

W r. 1904 Wszechnica Jagiellońska powołała Morozewicza na stanowisko profesora i kierownika zakładu mineralogicznego, nadając mu jednocześnie godność doktora filozofji h. c. Morozewicz zorganizował na nowo zakład, z którego wyszedł pokaźny zastęp uczniów. W tym samym okresie, oprócz prac badawczych, pojawiło się pierwsze polskie wydanie „Dziejów Ziemi” Neumayra pod redakcją Morozewicza.

W r. 1913 rozpoczął prace nad zorganizowa-

niem Akademii Górniczej w Krakowie, ukończone w r. 1921.

Od r. 1918 zorganizował i objął naczelne kierownictwo Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, w którym ześrodkowane zostały prace naukowe i praktyczne z zakresu geologii Polski.

Jest członkiem wielu towarzystw naukowych polskich i obcych m. in. Polskiej Akademii Naukowej w Krakowie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i członkiem honorowym rumuńskiej Akademii Nauk. Ogłosił drukiem około 70 rozpraw i dzieł naukowych w różnych językach i kilkadziesiąt artykułów w czasopismach polskich. Z ostatnich prac, mających charakter ogólniejszy, wymienić należy studjum geograficzno-geologiczne „Komandory” i drugie wydanie podręcznika mineralogii Tschermaka.

W charakterze Dyrektora Instytutu Geologicznego przedsięwziął szereg wyjazdów na kongresy i zjazdy geologiczne: do Hiszpanji, Południowej Afryki, Rumunii, Czech, Rosji.

Politechnika Warszawska nadała dyrektorowi Morozewiczowi tytuł doktora honorowego nauk technicznych, jak opiewa tekst dyplomu, za to, że „pracując twórczo w dziedzinie mineralogii i petrografii i organizując placówki poświę-

czone badaniom bogactw naturalnych kraju, naukę naprzód posunął, a Ojczyźnie pożytku przysporzył”.

Obok tych wielkich zasług naukowych jest Józef Morozewicz zawsze czynnym i szczerze oddanym sprawom społecznym: żywo interesował się zagadnieniem Ochrony Przyrody i był pierwszym prezesem Ligi Ochrony Przyrody. Był też Członkiem Założycielem Polskiego Tow. Krajoznawczego, a wielokroć sprawy T-wa tego wymagały, zawsze spotykały one życzliwe poparcie i pełne zrozumienie idei krajoznawczej ze strony Józefa Morozewicza.

W dniu, gdy nasza najwyższa Uczelnia Techniczna składa hołd wielkim zasługom Dyrektora Morozewicza, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze śpieszy złożyć swe powinszowania i życzenia długich lat pomyślnych trudów dla Polskiej Ziemi.

Al. Janowski.



Ryc. 201. Prof. Józef Morozewicz.

DWA POMNIKI.

Dwa nowe dzieła sztuki ozdobiły ostatnimi czasy Polskę: to pomnik Lisa-Kuli w Rzeszowie i pomnik ku czci lotników w Warszawie. Oba pomniki są dziełami znakomitego naszego rzeźbiarza Edwarda Wittiga. Bujna twórczość artysty wykazała tu niezwykle bogactwo jego pomysłów, w których tętni życie nie tylko bryły i postaci, lecz także duchowe życie postaci, ich psychika i głęboko odczuwany charakter.

Oto Lis-Kula, entuzjasta, mierzący siły na zamiary, z młodzieńczym, radosnym zapałem wyciągający szablę, aby walczyć o swą ideę jasną, promienną, jak on sam. Lekki młodzieńczy krok stawia na zwalone głązy niewoli, a na chłopięcej niemal twarzy rysuje się rycerski zapał i nieugięta wiara, co góry przenosić może. Całość lekka, porywająca, jak ten zapał, co rzeszowskiego sztubaka wiódł po polach tryumfu i zwycięstwa.

A oto lotnik. Męska twarz skupienia i powagi.



Ryc. 202.

Pomnik Lisa-Kuli w Rzeszowie.
Rzeźb. E. Wittiga.

Fot. W. Pikiel.



Ryc. 203.

Głowa lotnika z pomnika Lotników w Warszawie.
Rzeźb. E. Wittiga.

Fot. W. Pikiel.

Poczucie odpowiedzialności, konieczność spokoju ducha, pewność siebie, z odczucia doniosłego obowiązku płynąca. Ten lotnik to pan przestworzy. lekko szybujący orlim zwycięskim lotem w przestworzach, ale doskonale zdający sobie sprawę, że najdrobniejsze uchybienie to śmierć jego, jego ulubionej maszyny, a cios w ukochaną ideę, której poświęcił życie.

Krytyk stołeczny (K. Winkler) mówi, że Wittig daje w swych dziełach „przedewszystkiem człowieka”. Istotnie, na obu pomnikach są ludzie, ale ludzie z całym bogactwem ich duszy, ich skomplikowanej psychiki, co tylko wielkim artystom udaje się odtworzyć.

Pomnikami swemi stawia Wittig pomnik Sławie Polskiej i jej porywom, a sobie zakłęta w bronz i głąz aureolę artysty z Bożej łaski.

Al. Janowski.

KOŚCIÓŁ W ZAKROCZYMIU.

Schyłkowogotycki kościół parafjalny pod wezwaniem św. Krzyża w Zakroczymiu, w pow. Warszawskim, zasługuje na uwagę zwiedzającego jako ciekawy zabytek architektury.

Wzniesiony na urwistym brzegu Wisły, pomiędzy dwoma jarami, biegnącymi ku szeroko rozlanej rzece, niedostępnością miejsca, obronnym charakterem swych baszt, ciężką bryłą, ciemną czerwieńią murów kontrastującą z białą szczytów, wreszcie różnorodnością wykrojów okien—różni się znacznie od wszystkich późnogotyckich kościołów, rozsianych na historycznych ziemiach Mazowsza i zwraca odmiennością swych kształtów uwagę turysty.

Historja kościoła parafjalnego w Zakroczymiu (zwanego także farnym) nie jest znana, a prawdziwe światło na ciekawe kulturalnie zagadnienie jego budowy mogłyby rzucić materiały archiwalne w Płockiem Archiwum Diecezjalnem.

Wiadomości, a raczej wzmianki o kościele w Zakroczymiu, znajdujące się w „Starożytnej Polsce” Balińskiego i Lipińskiego, w „Encyklopedji” Orgelbranda, w „Słowniku Geograficznym”, wreszcie w kilku artykułach różnych czasopism, oparte na wątpliwej wartości źródłach historycznych, składają się na ubogą literaturę odnoszącą się do tego zabytku.

Brak dokumentów historycznych jest przeszkodą do ścisłego określenia wieku zabytku i ustalenia historii ciekawych zmian architektonicznych, które przechodził. Można się więc oprzeć jedynie na stosunkowo dużym porównawczym materiale zabytkowym oraz na znajomości historii i historii kultury Mazowsza w wiekach XV i XVI.

Zakroczym — dziś małe około 5000 mieszkańców liczące miasteczko, między Modlinem a Czerwińskiem n/W., sięga swą przeszłością czasów wczesno, a być może i przedhistorycznych. Związkiem jego był gród zbudowany w miejscu z natury obronnem, na którym później wzniesiono mury zamek dziś nie istniejący. Był więc Zakroczym w średniowieczu jednym z nadbrzeżnych grodów warownych ks. Mazowieckich, jak: Płock, Wyszogród, Czersk.

Pierwszą historyczną wzmianką o Zakroczymiu jest akt fundacyjny Bolesława II Śmiałego z roku

1065, wskazujący na bardzo wczesne jak na stosunki mazowieckie wejście tej osady do historii. W późnem średniowieczu Zakroczym zaczął się intensywniej rozwijać (zjazdy ks. Mazowieckich), by osiągnąć po połączeniu Mazowsza z Koroną w wieku XVI, swój maksymalny rozrost. Wzrost Warszawy w końcu XVI w. mógł niekorzystnie wpłynąć na dalszy rozwój miasta. Zniszczyły je zawieruchy szwedzkie w XVII w. Zakroczym pozostał do dziś małym, cichym, ubogim miasteczkiem, posiadającym, prócz kościoła farnego — barokowy z połowy XVIII w. skromny kościół po-kapucyński z przyłączonym klasztorem.

W wieku XIV i XV nie wystarcza już potrzebom religijnym miasta istniejąca prawdopodobnie w zamku kaplica. To właśnie, wraz ze znaną akcją fundacyjną ks. Mazowieckich wskazywałoby na konieczność istnienia kościoła parafjalnego jeszcze w czasach odrębności dzielnicowej Mazowsza.

Niestety kościół z tych czasów się nie dochował nawet we fragmentach; musiał ulegć widocznie rozbiórce czy spaleni w końcu XV czy początku XVI wieku, co mogło mieć miejsce w ogólnym pożarze miasta, po którym ks. Anna Mazowiecka w r. 1511 uwolniła mieszkańców Zakroczymia od podatków i danin. Być może, iż kościół pierwotny był drewniany lub stał na innem miejscu, gdyż szczątków dawnego trudno by się dopatrzeć w istniejącym farnym kościele, którego czas powstania określićby można na podstawie cech stylowych na drugą połowę XVI stulecia.

Nieregularny plan zdaje się wskazywać na to, że kościół pomyślany był pierwotnie, jako jednonawowy na planie prostokąta, a w czasie budowy, trwającej być może czas dłuższy nie poprzestano na pierwotnem zamierzeniu i powiększono go przedłużając nawę środkową i dodając dwie boczne połączone z symetrycznie rozmieszczonemi kaplicami.

Kościół farny ze względu na zagadkowe przeznaczenie baszt i odmienny od innych kościołów wygląd, budzi zaciekawienie, sprzyjając powstawaniu nieraz fantastycznych domysłów i hipotez—silnie zresztą zakorzenionych w miejscowej tradycji. Duże pole dla domysłów daje kwestja jego obronności, która jest tu niewątpliwie bardzo cieka-



Ryc. 203.

Kościół w Zakroczymiu.

wem, choć trudnem do zdecydowanego rozstrzygnięcia zagadnieniem.

Niemniej jednak i sam obiekt jest tak dla historyka sztuki, jak i dla krajoznawcy obeznanego nieco z kościołami gotyckimi Mazowsza—cennym zabytkiem, uwidoczniającym w swej szacie zewnętrznej ciekawe i harmonijne współzycie elementów tradycyjnych gotyckich z późnorenansowemi.

Kościół zakroczymski mimo istnienia w dekoracji architektonicznej form późnorenansowych i barokowych jest w istocie budowlą gotycką i wiąże się wspólnotą cech konstrukcyjnych i dekoracyjnych z wieloma późnogotyckimi kościołami wieku XVI, tworzącymi nie tyle terytorjalną, ale zato typologicznie wyraźną grupę schyłkowogotyckich ceglanych wiejskich kościołów, rozrzuconych na terenie dzisiejszego województwa Warszawskiego.

Wartoby wspomnieć pokrótce o epoce, której artystycznym wyrazem jest ten kościół.

Charakterystycznym jest dla Mazowsza jego kulturalne opóźnienie w stosunku do Małopolski, czy Wielkopolski. Złożyło się na to wiele przyczyn a między innymi położenie geograficzne, ostro zarysowane odrębności plemienne i odrębność polityczna w formie rządów lennych książąt Mazowieckich. Mazowsze izolowane kulturalnie żyło do połączenia z Koroną w pierwszej połowie XVI w. dość zamkniętym, własnym dzielnicowym życiem. Odbiło się to bardzo na stosunkach artystycznych.

Jeżeli w Małopolsce gotyk, panujący w wiekach XIII—XV, ustępuje z końcem tego stulecia, idącym z południa prądom renesansu, to na Mazowszu trwa przez cały wiek XVI, osiągając w tym czasie punkt kulminacyjny wyrazu swych form i natężenia ruchu budowlanego (podczas gdy w Małopolsce reformacja ruch budowlany wstrzymała) i osiągnąwszy pełnię rozwoju, zaczyna raptownie przekwitać i wędnać, ustępując miejsca z początkiem XVII w. szeroką falą wlewającemu się barokowi.

Typowym takim i bardzo ciekawym przykładem przekwitu gotyku w architekturze kościelnej na Mazowszu są kościoły: w Zakroczymiu, Piaseczynie, Serocku, Tarczynie i inne. Trafnie zresztą, tak zwany gotyk mazowiecki stanowi jeden z najpóźniejszych etapów rozwojowych gotyku w Europie, wkraczając nawet w wiek XVII.

Zdać sobie sprawę należy z wartości kościoła zakroczymskiego, jako zabytku architektury, wtedy tylko będziemy mogli, jeżeli go zestawimy z wcześniejszemi i współczesnemi mu zabytkami, jedynie wtedy uzyskamy właściwą płaszczyznę, z której należałoby nań patrzeć.

Zestawiając zabytki niemal współczesne sobie, jak np. kościół pobernardyński w Przasnyszu o czy-

stych jeszcze formach gotyckich z kościołem o cechach przejściowych w Zakroczymiu, widzimy, że proces wędnięcia gotyku nie był wszędzie jednocześnie, a zależał od silniejszych lub słabszych wpływów z południa, które się przedewszystkiem w większych ośrodkach przejawiały. (W XVI w. w Płocku przebudowuje się katedrę w stylu renesansu, podczas gdy cała diecezja płocka buduje się według zakorzenionych zasad gotyckich).

Uwzględnimy tu tylko opis zewnętrznego wyglądu kościoła, wnętrze bowiem utraciło swój pierwotny charakter wskutek restauracji i przeróbek i nie przedstawia tak w swej architekturze jak i w zabytkach ruchomych nic specjalnie ciekawego. Z kilku tryptyków ołtarzy istniejących jeszcze w połowie XIX w., wyposażonych w obrazy na gruncie kredowym i polichromowane rzeźby¹⁾, zostało dziś zaledwie kilka zachowanych na strychu późnogotyckich (XVI w.) rzeźbionych w drzewie figur ze śladami polichromji. Są one wynikiem grubej prowincjonalnej roboty snycerskiej, a pod względem ikonograficznym nie przedstawiają większej wartości.

Kościół parafjalny jest budowlą z surowej cegły (o partjach tynkowanych w późniejszych czasach), wzniesioną na planie zbliżonym do prostokąta, bez architektonicznego wyodrębnienia prezbiterjum, ma dwa szczyty, jest orientowany na wschód, trójnawowy, hallowy, t. zn. o jednakowej wysokości naw, z dwiema kaplicami bocznymi od strony północnej i południowej, posiada przy elewacji frontowej dwie cylindryczne, niskie, kopulasto zakończone wieże-baszy, którym odpowiadały umieszczone przy szczycie wschodnim dwie narożne szkarpy okrągłe, naśladujące kształt wież. Zachowała się z nich tylko jedna, druga od strony północno-wschodniej uległa zniszczeniu, prawdopodobnie przy dobudowie istniejącego dziś szczytu zakrystji w wieku XVII. Mury są z związanej systemem polskim wiśniówki, stawiane na fundamentach z kamienia polnego.

Kościół przebudowany był gruntownie w wieku XVII. Z tego to czasu pochodzą oba szczyty otynkowane z charakterystycznymi esownicami w profilach i dekoracją płaszczyzn interesującą o tyle, że jest ona przykładem idei dekoracyjnej gotyckiej w interpretacji baroku.

O pierwotnym wyglądzie obu szczytów dać może pojęcie dobrze zachowany piękny choć prosty szczyt kaplicy Niepokalanego Poczęcia od strony północnej. Trójnawowość kościoła znalazła swój dekoracyjny odpowiednik w podziale zachodniego

¹⁾ Baliński i Lipiński: „Starożytna Polska”. Tom I, str. 607.

szczytu na trzy części. Małe szczyki niżej położone, wciśnięte między szeroki szczyt środkowy i baszty narożne, są wiernym symbolem wzajemnych stosunków przestrzennych naw, reprezentowanych w głównej najbardziej dekoracyjnej fasadzie frontowej.

Szczyki te nienaruszone prawdopodobnie w czasie przebudowy kościoła w wieku XVII—zakończono u góry pięknym w swym surowym i prymitywnym wyrazie grzebieniem attyki renesansowej, posiadają płaszczyznę dekorowaną bielonymi niszami. Są one w elewacji samodzielnymi elementami, tak jak we wcześniejszych kościołach w Kleczkowie, Wiznie, Winnicy i innych, mają swą autonomję dekoracyjną, a o dośrodkowej ich orientacji świadczą tylko proporcje dwu dolnych nisz.

Dwie szkarpy przy elewacji frontowej są tu raczej elementem tradycyjnym gotyckim, akcentującym trójnawowość kościoła i nie mającym tu zdaje się żadnego określonego zadania konstrukcyjnego.

Również z XVII wieku pochodzi zapewne halowość kościoła. Pierwotnie mogła to być bazylika o szerokiej, niskiej, stropem przykrytej nawie głównej i wąskich bardzo, w rzucie nieregularnych (cecha charakterystyczna wielu mazowieckich kościołów gotyckich) — nawach bocznych przesklepionych dawniej krzyżowo, jak wskazuje zachowany przy wejściu na chór fragment sklepienia.

Po zniesieniu dawnych sklepień, nawy boczne podwyższono niemal do nawy środkowej, przykryto stropem i przebito duże okrągłe otwory okienne, o których późniejszym pochodzeniu świadczy różnica wielkości, wykrojów i niesymetryczne ich rozmieszczenie w stosunku do dolnych okien, z XVI wieku pochodzących.

W czasie tej przebudowy kościoła w wieku XVII budowano prawdopodobnie kruchtę od strony płu., oraz przebudowano zakrystję.

Wiek XVIII nieznaczny się w architekturze kościoła. W I-ej poł. XIX w. ograniczono się

do gruntownej restauracji w bardzo złym stanie zachowania znajdującego się kościoła. Restauracja ta przede wszystkim odbiła się ujemnie na wnętrzu. W niezrozumieniu piękna murów z surowej cegły otynkowano boczne elewacje, pozostawiając jedynie szczyty nienaruszone. Pracy obecnego proboszcza zakroczymskiego Ks. Kanonika Turowskiego zawdzięczyć należy iż tynki odbito odsłaniając duże partje murów z otworami okiennymi i ceglany fryzem podokapowym, spotykanym często w ceglanych kościołach gotyckich Wielkopolski i Mazowsza.

W kościele tym tak późnym w stosunku do innych kościołów gotyckich na Mazowszu, użyte zostały powszechnie stosowane ubogie i proste środki dekoracyjne, zmodyfikowane tu jednak nieco.

Zastosowano więc poziome bielone pasy podokapowe, bielone nisz i obramienia okienne, fryz z kładzionych na kant cegieł, szerokie gzymsy okapowe z kształtówek, wmurowano w lico murów kamienie narzutowe. Dużą rolę dekoracyjną spełniają dwu i trójjuskokowe szkarpy, które dzielą ściany i tworzą z otworami okien niepozabawiony swoistego uroku rytm. Motywem dekoracyjnym nic już wspólnego z gotykiem nie mającym (i przeciwnym zarazem idei wertykalizmu) jest wyposażenie fasad szczytowych w podwójne okna (zamiast jednego wielkiego), co wraz z zamurowanymi dziś, a bielonymi niegdyś wnękami w

fasadzie frontowej—tworzyły wyraźną linię horyzontalną, będącą jakby reminiscencją renesansowego rozwiązania płaszczyzny ścian, a jednocześnie świadectwem gruntownego niezrozumienia zasady zdobienia gotyckich fasad szczytowych.

Zespół takich elementów złożył się na ogólny charakter bryły kościoła, w której dominują linie horyzontalne, co znalazło swój wyraz w opisie inwentaryzacyjnym Stronczyńskiego¹⁾ i wzmiance Sobieszczańskiego²⁾, że proporcje kościoła są „przy ciężkie”, a budowa „zewnętrznie niefortunna”.



Ryc. 204. Zakroczym. Kościół farny. Fot. J. Dziekoński. Arch. Konserwatora Zab. Woj. Warsz.

¹⁾ K. Stronczyński, Opisy zabytków starożytności gubernii płockiej, r. 1853, str. 229 (Rękopis w Bił. Uniw. Warsz.).

²⁾ F. M. Sobieszczański w Tygodniku Ilustr. r. 1863, str. 12.

Problem obronności narożnych baszt z dwoma kondygnacjami otworów jakby strzelniczych trudno by zdecydowanie rozwiązać. W baszcie od strony południowo-zachodniej mieści się klatka schodowa na chór, baszta od strony północno-zachodniej ma dwie kondygnacje i nie posiada wyraźnego przeznaczenia. Adolf Szyszko-Bohusz¹⁾ porównując baszty te z obronnymi wieżami kościoła warownego w niedalekim Brochowie — nasunął pierwszy w literaturze myśl o możliwym ich przeznaczeniu obronnym, co wiązałyby się z doskonałym pod względem strategicznym położeniem kościoła. Poza Brochowie i grupą obronnych cerkwi w Supraślu, Małomożejkowie i Synkowiczach — materiału porównawczego brak.

O żywej tradycji baszt w budownictwie kościelnym XVI wieku na Mazowszu świadczą przykłady cylindrycznych szkarp narożnikowych w kościołach w Piasecznie, Pawłowie, Cegłowie, Serocku, Służewie, Głogowcu.

Baszty zakroczymskie oczywiście mogły się nadawać do obrony, a otwory poniekąd flankują mury, — jednak brak jakichkolwiek śladów wewnątrz baszt, któreby nasuwały przypuszczenia o przeznaczeniu obronnym.

Otwory mogące z zewnątrz uchodzić za strzel-

¹⁾ Sprawozdanie Komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom IX, 1915, str. 332 — 335.

nicę, służą właściwie do oświetlania klatki schodowej i wnętrza a ościeże ich nie mają zupełnie charakteru strzelnic.

Trudno by wobec tego odpowiedzieć pozytywnie na zasadnicze pytanie — czy wybudowano je wyłącznie do celów obronnych. Odpowiedź raczej wypadłaby negatywnie, gdyż obronność nie była tu głównym powodem ich wzniesienia. Na Mazowszu ponował wówczas długotrwały pokój. O wystawieniu baszt zadecydowała przedewszystkiem konieczność umieszczenia schodów na chór, potrzeba zastosowania szkarp narożnych, wreszcie pewną rolę grać tu mogła chęć naśladownictwa stosowanych na Mazowszu w tym wieku cylindrycznych szkarp narożnikowych, oraz chęć urozmaicenia dekoracyjnego i nadania większej monumentalności fasadzie głównej.

Podobne przykłady znajdujemy w późnogotyckich kościołach ceglanych w Chojnicy w Poznańskiem, w Cegłowie i kościele pobernadyńskim w Przasnyszu na Mazowszu.

W każdym razie baszty zakroczymskie wzniesione jednocześnie z budową kościoła świadczą również dobitnie o zamarcu gotyku w tym czasie, a pod względem kształtu nie zdają się mieć w sobie nic z charakteru architektury kościelnej i mimo woli skierowują myśl do szukania analogji w budownictwie warownym.

Jerzy Chyczewski.

DO UJŚCIA I W DOLINĘ BZURY.

(Wycieczka szlakiem: Warszawa — Czerwińsk — Wyszogród — Brochów — Żelazowa Wola — Sochaczew — Warszawa).

Do jednych z ciekawych wycieczek w okolice Warszawy należy wycieczka, urządzana corocznie przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, do ujścia i w dolinę Bzury — szlakiem podanym wyżej.

Wycieczkę tę można odbyć w zasadzie jednego dnia: statkiem lub autobusem do Wyszogrodu — z zatrzymaniem się w Czerwińsku, dalej kolejką komunalną prowadzącą z Wyszogrodu do Sochaczewa, z zatrzymaniem się w Brochowie i Chodakowie (skąd 3½ kilometra do Żelazowej Woli) i wreszcie koleją z Sochaczewa do Warszawy (ogółem około 160 klm.).

Ci, którzy mogą przejść pieszo jednego dnia około 28 klm., mogą odbyć wycieczkę tę przechodząc najciekawsze partie piechotą, również w ciągu jednego dnia, w następujący sposób:

Odjazd z Warszawy statkiem (z przystani Tow. Żegluga, na lewo od mostu Kierbedzia) w wigilję dnia o godz. 11½ w nocy, przyjazd i zatrzymanie

się w Czerwińsku (66 klm.) o godz. 4 rano (naprost uliczki, wiodącej z przystani, jest oberża, gdzie można obudzić gospodarza i dostać śniadanie).

Czerwińsk — starożytny gród książąt Mazowieckich — jest położony wyjątkowo malowniczo na wysokim wzgórzu nadwiślańskim, co widzimy dojeżdżając statkiem do miasta. Poza to jest to obecnie mała kilkutyśięczna osada, w której zasługują na zwiedzenie jedynie: piękny w stylu romańskim kościół (rzadki zabytek tego stylu na Mazowszu), wzniesiony z bloków granitowych za Bolesława Śmiałego, i przylegające doń zabudowania klasztorne. Na specjalną uwagę zasługują tam: dwie potężne wieże z charakterystycznymi przezroczami okiennymi, przedzielonemi kolumnkami na dwie części; pozostałe z dawnego portalu romańskiego dwie kolumny o bogato rzeźbionych głowicach; wewnątrz: słynący cudami obraz Matki Boskiej Czer-



Ryc. 205.

Brochów.

Fot. W. Nowakowski.

wińskiej, pochodzący z XVII wieku; tablica (z prawej strony), ufundowana w 500-tną rocznicę bitwy pod Grunwaldem przez Warszawskie Tow. Wioślarskie, na pamiątkę pobytu w kościele Czerwińskim Władysława Jagiełły, zdążającego tędy — po przeprawieniu się przez Wisłę — pod Grunwald, i wreszcie, po przejściu zewnątrz murów na dziedzińcu klasztoru za głównym ołtarzem, skąd rozpościera się wspaniały widok na Wisłę i okolice, w lewej ścianie kościoła, nazewnątrz, znajdziemy jeszcze ciekawe wrota drewniane z prześlicznymi żelaznymi okuciami z XIV wieku (stylizowana lilja) i t. zw. kuną — narzędziem wymiaru sprawiedliwości w średniowieczu (pierścień przymocowany do brązowej głowy lwa z kawałem przytwierdzonego łańcucha, do którego przywiązywano skazane na karę kobiety za różne przewinienia).

Szczegółowy opis Czerwińska znaleźć można w przewodniku, wydanym w roku 1927 przez P.T.K. pod tytułem: „Okolice Warszawy” (strony: 44, 45 i 46),

Około godz. 7 — 8 wyruszamy z Czerwińska, dochodząc (z lewej strony kościoła patrząc od Wisły) drogą (od krzyża na lewo) do szosy, wiodącej do Wyszogrodu. Cała droga (9 klm.) prowadzi blisko i równoległe do Wisły, wysokim jej brzegiem; raz po raz odsłania się z niej obszerny widok na rzekę, ładne kępy nadwiślańskie (zwłaszcza pod Wyszogrodem), a za nimi — rozległą puszcę Kampinoską.

Do Wyszogrodu przybywamy około godziny 11-ej. Jest to również stary gród książąt Mazowieckich, teraz miasteczko trochę większe od Czerwińska. Obecnie zasługuje tu na obejrzenie jedynie stara bóżnica (wewnątrz i zewnątrz, klucze u dozorczy). Następnie wejść należy na znajdujące się obok wzgórze, t. zw. górę zamkową, skąd piękny widok na okolicę i rzekę. Po odpoczynku na górze zamkowej schodzimy w stronę Wisły i przez długi most dostajemy się na drugi brzeg, gdzie ogląda-

jąc się podziwiamy piękny widok na Wyszogród. Po przejściu widzimy z prawej strony ujście Bzury, niedaleko zaś — z lewej strony — dochodzimy do stacji kolejki komunalnej, prowadzącej przez Brochów, Chodaków do Sochaczewa. Kolejka ta chodzi nieregularnie, raz lub dwa razy dziennie (w poprzednich latach odchodziła około południa). Kolejka tą (lub końmi) dojeżdżamy w 1½ godziny (blisko i równoległe do Bzury — w górę rzeki) do Brochowa (11 klm.). Wieś tejże nazwy oddalona jest od stacji o 2 klm. (na prawo). We wsi, na prawym brzegu Bzury znajduje się stary dwór pp. Lasockich i jeden z najpiękniejszych w województwie kościołów. (Szczegółowy opis w Nr. 27 „Ziemi” z r. 1913, str. 440). Kościół ten, miejsce chrztu Szopena, będąc zupełnie podczas wojny światowej zrujnowany, został następnie, ze względu na swe piękno, w całości odbudowany.

Ze wsi Brochów wracamy początkowo tą samą drogą, by zaraz po opuszczeniu zabudowań dworskich, z trzech rozchodzących się dróg — środkową — udać się do Żelazowej Woli. Droga (9 klm.) prowadzi przez bogato uprawne pola, następnie częściowo przez ładny las i wsie: Żelazowe Budy (skąd skręcić na prawo) i Mokas — do Żelazowej Woli.

Żelazowa Wola — kolebka Szopena, miejsce niewypowiedzianego sentymentu, znajduje się na prawym brzegu rzeki Utraty, dopływu Bzury. Z dawnych zabudowań dworskich zachowała się tu jedynie oficynka, pamiątka to jednak najcenniejsza,



Ryc. 206.

Kościół w Czerwińsku. Fot. W. Nowakowski.



Ryc. 207.

Most na Wiśle
pod Wyszogrodem.

Fot. W. Nowakowski.

gdyż w niej właśnie przyszedł na świat w 1810 r. genialny mistrz tonów. Przed oficynką zachowały się również stare kasztany, w cieniu których bawił się mały „Frycek”. Kasztany okalają klomb, pośrodku którego znajduje się pomnik Szopena, wystawiony w r. 1894. Ładny sad prowadzi nad Utratę i staw z miłym widokiem.

Obecnie oficynka z kilku morgami gruntu została wykupiona i przeznaczona na muzeum imienia Szopena.

Szczegółowy opis Żelazowej Woli i prowadzącej doń drogi z Sochaczewa znaleźć można w przewodniczku Aleksandra Janowskiego, wydanym przez P. T. K. („Wycieczka do Żelazowej Woli” 1926 r., stron 11).

Z Żelazowej Woli udajemy się do Sochaczewa (8 klm.) drogą prowadzącą blisko prawego brzegu Utraty (w dół rzeki), dochodząc w niespełną godzinę — przez wsie Chodakówek i Kistki — do szosy (nie dochodząc Bzury), którą, skręcając w lewo, przez Trojanów (duży dwór z ładnym par-



Ryc. 208. Ruiny zamku w Sochaczewie. Fot. W. Nowakowski.

kiem), przybywamy do Sochaczewa. Przechodząc miasto (stacja jest jeszcze 2 klm. za miastem) obserwujemy z prawej strony na wzgórzu imponujące jeszcze ruiny dawnego zamku książąt mazowieckich. Poza to zasługuje tu jeszcze na obejrzenie, jeżeli czas pozwoli, kościół, ongiś klasztor Dominikanów, w którym mieszkać miał Św. Jacek Odrowąż. Kolej, w półtorej godziny, późnym wieczorem, dowozi nas sytych wrażeń, do Warszawy (54 klm.).

Wycieczka ciekawa i tania, dająca dużo wrażeń zarówno ze względu na możliwość zobaczenia kilku dużej wartości zabytków architektonicznych i pełnej dziwnego uroku kolebki Szopena, dają też widoki na piękne okolice, tudzież ładne dwory, zamieszane wsie i wysoką kulturę rolną.

Koszt przejazdów statkiem, kolejką i koleją, na odcinkach, jak to podano wyżej, nieprzekracza 7 złotych.

Wł. Gruszczyński.



Ryc. 209. Drzwi boczne w kościele w Czerwińsku.

Z DZIEDZINY TURYSTYCZNYCH POSTULATÓW KOLEJOWYCH.

Coraz częściej czyta się i pisze o będącym na czasie obniżeniu taryf kolejowych w nadziei ożywienia obrotów w handlu i przemyśle, o ile idzie o taryfę towarową, oraz ruchu przejezdnych, o ile idzie o taryfę osobową. Że ożywienie ruchu tak tu, jak tam jest nieodzowne, jest rzeczą aż nadto notoryczną. Dziwić się natomiast wypada, że sfery decydujące okazują tu powściągliwość, jakby nie ufając starej zasadzie kupieckiej o małym zysku a dużym obrocie. Jak taniość na gruncie ruchu przejezdnych działa, mieliśmy przykład na gdyńskim Świącie Morza, o którego udaniu się (ok. 100.000 osób przybyłych ze wszystkich stron Polski) zadecydowało mówiąc „Bogiem a prawdą” istotnie nie co innego, jak tylko śmiało tym razem pociągnięcie piórem pana referenta w Ministerstwie Komunikacji odbiegające dość znacznie od dotychczasowej praktyki. Nad statystyką przejazdów do Gdyni na Święto Morza winno Ministerstwo to przeprowadzić dokładne studjum, które stwierdzi niezawodnie, że obniżka ceny biletów jazdy nie obniża lecz podwyższa dochody kolejowe. Mniemamy, że raz wreszcie należałoby w tej dziedzinie zerwać z tezą, że „podróżuje się tylko z koniecznej potrzeby, więc kto musi jechać, ten musi tyle zapłacić ile się tylko zażąda” a oprzeć taryfę osobową na tem, że taniość jazdy wywołuje chęć jazdy a ta robi ruch, stwarza nowe stosunki, nowe konjunktury, nowe obroty.

Nasuwa się tu spostrzeżenie, że tak samo przedstawia się zresztą sprawa i na innych polach związanych z turystyką; ostrzeżeniem niech tu będzie obrót sprawy np. z „funduszem drogowym”, który zamiast przyczynić się do rozwoju turystyki złamał zaledwie co rozwijający się u nas ruch autobusowy, lub proponowanym „funduszem turystycznym”, ustanowienie którego na szczęście do skutku nie doszło, a niewątpliwie unicestwiłoby dotychczasowy wprowadzie bardzo powolny, ale naturalny, bo idący z dołu a nie z góry, dorobek w terenie. Mamy przed sobą wielką książkę, bardzo piękne i wyczerpujące dzieło p. t. „Sprawozdanie Komisji Międzyministerjalnej do Zbadania Zagadnień Turystyki”; obiecujemy sobie w przyszłości szerzej się niem zając, tu ograniczyć się musimy jednak do stwierdzenia pokrótce, że praca ta bezprzecznie duża i istotnie godna lepszego końcowego rezultatu, doszła niestety do nierealnego wniosku, że dla ożywienia ruchu turystycznego w Polsce należy stworzyć wielki Urząd turystyczny i w tym celu obłożyć podatkami hotele, pensjonaty, uzdrowiska etc. Więc coś, jakby chęć rozpoczęcia budowy od okazałego dachu, kiedy o fundamencie jeszcze głucho. Było to zresztą

i do przewidzenia, bo do tej pracy użyto osoby stojące daleko od terenu, znający go jedynie z papierowych aktów a już najfatalniejszym było to, że główna akcja badania zagadnień turystyki znalazła się w ręku resortu skarbowego, co z góry przesądziło o wspomnianym ostatecznym rezultacie. Wszak trudno przypuścić, by resort ten, dbały z założenia o dochody Państwa nie wystąpił przy tej sposobności z projektem nowych podatków. Jeśli chce się szczerze robić w Polsce wielką turystykę, to należy użyć tu powszechnie znanych zresztą i w Polsce stosowanych w innych dziedzinach sposobów a to nie przez podkopywanie podatkami odnośnych przedsiębiorstw i wszelkich poczynań, lecz ich uprzywiłejowaniem t. j. wręcz przeciwnie przez zwalnianie lub obniżanie im istniejących podatków, zapewnianie konsumpcji i popytu, utrudnianie obcej podaży i t. d. To, że w Polsce wewnętrzny ruch turystyczny istotnie w ostatnich latach jakby coś niecoś ruszył z miejsca, mamy do zawdzięczenia głównie silnej propagandzie z łona społeczeństwa, ale obok tego wywarły tu znaczny wpływ już te z tak znacznymi zastrzeżeniami przyznane, nieznaczne ulgi kolejowe, które nietylko na nawoływanie społeczeństwa, ile za przykładem zagranicy władze kolejowe zdecydowały się nareszcie wprowadzić. Ulgi te jednak są tak skąpe i ograniczone, że nie mogą zupełnie wytrzymać porównania z zagranicą. By istotnie dały efekt w stylu np. ruchu na Święto Morza do Gdyni, muszą iść bez porównania dalej.

Słowa nasze tem więcej są na czasie, że oficjalna opieka nad turystyką przeszła obecnie w resort komunikacji, chcemy mocno wierzyć, że oczywiście nie w celu jej likwidacji, lecz chyba tylko dla jej intensywniejszego niż dotąd krzewienia. Tem śmieiej przeto, tem bardziej ufni nadzieją, że podnoszone przez sfery turystyczne pragnienia zyskają zadośćuczynienie, chcemy przedstawić tu nasze postulaty w dziedzinie kolejowej.

1. Uważamy ogólne obniżenie taryfy w ruchu osobowym za konieczne dla całego naszego życia ekonomicznego, a to z przyczyn przedstawianych wielokrotnie przez nasze sfery gospodarcze.

2. Prosimy o należyłą rozbudowę ulg i ułatwień turystycznych w stylu systemów zagranicznych (Francja ma np. 75% zniżki dla powrotnych biletów „familijnych”, 50% zniżki „miesięczne” dla turystów i t. d., koleje włoskie obwożą co niedziela tysiące turystów po ważniejszych miastach pięknej ziemi włoskiej za $\frac{1}{5}$ część normalnej ceny i t. d. i t. d.).

Prócz tych 2 zasadniczych postulatów niech nam wolno będzie położyć w dalszym ciągu nacisk

na potrzebę większego, niż dotąd dbania o wygodę i wprowadzenia pewnych udogodnień, brak których odstrasza wiele osób od podróżowania, czyni je bowiem nie przyjemnością, lecz udręczeniem i męką. Mamy na myśli przede wszystkim sprawę *przeladowania podróźnymi pociągów*. Beztraska, brak przedsięwzięć ze strony powołanych czynników, czy też ich bezsilność i bezradność na tem polu jest zastanawiająca. Abstrahujemy tu od takiego „Święta Morza”, bo tu bezradność wobec fenomenalnych mas jadących byłaby w małym stopniu usprawiedliwioną, ale idzie o zapobieżenie natłokowi wtedy, kiedy on, czy to na pewnych liniach, czy to w pewnych okresach z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, stale się powtarza. Przez statystyczne zestawienia ruchu można łatwo wydobyć te okresy; są to zazwyczaj ferje świąteczne i główne; obsłużyć ruch wtedy normalnymi pociągami jest niemożliwością; musi się przeto bezwarunkowo ich ilość podwajać ewt. nawet potrajać.

Następnie *statystyka przejazdów winna mieć większy wpływ na rozkład jazdy*. Na tak olbrzymim terytorjum państwowem, jaki przedstawia Polska, winno zabezpieczyć się np. osobom przejeżdżającym większe przestrzenie, jak z Krakowa do Wilna lub z Gdyni do Stanisławowa, nietylko w pociągach pospiesznych ale i osobowych pewne minimum wygód. W tym sensie mówi się o pociągach osobowych „dalekobieżnych”. Powinno im się nadawać prócz tej nazwy, także i jakąś praktyczną cechę. Wyobrażamy ją sobie w pomijaniu pomniejszych stacyj bez zatrzymywania się; głównie szłoby o to, by nie zatrzymywały się na stacyjkach podmiejskich, zostawiając ruch podmiejski pociągom lokalnym. Jedynie w ten sposób można zapobiedz natłokowi miejscowej ludności, która, np. w dnie targowe, objuczona kosztami, baniami, klatkami, kojcami, gromadnie spieszy na targ do miasta. Znaczenie to ma oczywiście przede wszystkim dla wszystkich jadących III klasą, co będzie zawsze dla pasażerów II lub nawet I kl. (a temi zazwyczaj jeżdżą osoby, bliskie sfer decydujących), rzeczą oczywiście nie tak bardzo dotkliwą, bo nieodczutą na własnej skórze. Gdyby zaś jedna z nich przejechała się z Gdańska przez Warszawę via Rejowiec do Lwowa i po nieprzespanej nocy w przedziale III kl., kiedy kilka stacyj przed Lwowem, mając zbolałe i zeszywniałe z bezruchu członki, cieszy się na spodziewany nareszcie koniec udręki, została na dobitkę przyparta do swego miejsca kojcem z kurami, przymocowanym do pleców, spieszącej na targ do Lwowa wieśniaczki, zrozumiałaby zaraz słuszność podnoszonego postulatu o niezatrzymywanie się dalekobieżnych, osobowych pociągów na stacjach przedmiejskich.

Tu poruszamy niesłychanie ważną kwestję *wprowadzenia IV klasy na polskich kolejach państwowych*. Przeraził swego czasu mieszkańców byłego zaboru pruskiego, gdzie klasa ta istnieje od lat przedwojennych, zamiar zniesienia jej, mimo że tak bardzo trafnie dostosowaną jest ona do potrzeb ludności. Otóż wyznajemy zasadę, że nietylko nie powinno się jej tam znosić, ale przeciwnie, jaknajprędzej winna być ona wprowadzona w pozostałych dzielnicach Polski. Gdzie, jak gdzie, ale w byłym zaborze rosyjskim i austriackim, gdzie zachodzi o wiele większa różnica między inteligencją (korzystającą zwykle z kl. III) a ludnością wiejską oraz żydowską, które stale chętniej korzystałyby z kl. IV, wprowadzenie jej jest dla obopólnej wygody (w klasie IV można bez przeszkody wozić większe ręczne bagaże, jak kosze, kojce, klatki etc. na targ) przede wszystkim potrzebne. Zadośćuczynienie temu postulatowi byłoby dowodem istotnie głębokiego ze strony władz kolejowych zrozumienia potrzeb podróżującej publiczności.

Następnie szłoby nam o *czas ważności biletów* i związaną z tem sprawę *przerw jazdy* na stacjach pośrednich. Obowiązujące dotąd postanowienie taryfowe jest jeszcze niesłychanie dalekiem od udogodnień zagranicą a tak samo od przepisów, które obowiązywały przed wojną np. w b. zaborze austriackim.

Wysuwamy też nader skromny postulat wprowadzenia tu choćby tylko dawnych przepisów austriackich. Więc szłoby przede wszystkim o zniesienie niezrozumiałego postanowienia, iż bilety ważne na jedną dobę (t. j. na odległość 150 klm.) nie dają prawa przerwy podróży. Turystyka za granicą nie zniosłaby ani jednego dnia podobnego ograniczenia. W regionach turystycznych, jak np. u nas na terenie Beskidów Wschodnich czy Zachodnich lub na terenie Pomorza, gdzie na relacjach do 150 klm. minąć można kilka obiektów turystycznych, wycieczki winny być układane nie inaczej, jak na zasadzie przerw podróży. Kupuje się bilet do stacji najdalej, po drodze na stacji pośredniej przerywa się ją, by podążyć pieszo na dany szczyt górski a po powrocie zeń podjechać dalej do stacji krańcowej bez potrzeby kupowania nowego biletu. Domagać się przeto w imieniu rzesz turystycznych musimy zrównania prawa przerywania podróży, przewidzianego dla podróźnych jadących za zwykłymi biletami zeszytowanymi t. j. *dwukrotnego przerywania podróży bez względu na odległość*. Dalszym postulatem turystyki jest zniesienie potwierdzeń przerwy podróży przez organy stacyjne w okresie ważności biletów a z drugiej strony dopuszczenie przedłużenia ważności biletów w wypadkach przerw podróży. Wtedy

jedynie urzędowe zaświadczenie przerwy jazdy byłoby uzasadnione.

Dalej czas najwyższy, by zniknęły z terenu Rzeczypospolitej stacje kolejowe, w których *niema przechowalni ręcznych bagaży*. Zdawałoby się, że stacja taka jest w dzisiejszych warunkach nie do pomyslenia. Tymczasem tak nie jest. Mamy wiadomość od jednego pasażera, że na stacji w Haliczu, gdzie na pół dnia miał się zatrzymać, odmówiła mu służba stacyjna przechowania walizek. Nie dość jednak na tem, że niema tam przechowalni bagaży, ale nadto wydano zakaz właścicielowi bufetu ich przetrzymywania, bo kiedy wspomniany pasażer zwrócił się do niego z prośbą o zaopiekowanie się bagażami, otrzymał odpowiedź, że zawiadowca stacji ostro mu zakazał brać je na przechowanie. Niezły objaw troski o wygodę podróżnych!

A kiedy mowa o bagażach, to ciśnie się na koniec pod pióro inny rodzaj anomalji; w tym wypadku już nie na temat bagażu ręcznego, lecz bagażu większego, za którego przewóz kolej pobiera osobną opłatę. Mało kto zadał sobie trudu porównać opłaty za taki bagaż z cenami biletów osobowych. Cóż z takiego porównania wynika? Otóż to, że *przewóz bagażu w „pawkogonie” jest znacznie droższy od przewozu osób już nie IV klasą, ale nawet III klasą!* Cena 100 kg. bagażu w relacji 800 kilometrowej wynosi 40,80 zł. cena natomiast biletu osobowego IV klasą wynosi za tę samą przestrzeń 29,40 zł. zaś III klasą 39,20 zł.! Czas najwyższy podobne dziwactwo usunąć i bagażu nie szacować lepiej, niż osoby, już choćby z tego względu, że przecież co innego „pawkogon” a co innego wóz i przedział osobowy.

H. Gąsiorowski.

BESKID WYSPOWY.

TRZYDNIOWA WYCIECZKA.

Z pośród pięknych a mało znanych okolic południowej Polski, Beskid Wyspowy zasługuje na większą uwagę i zainteresowanie. Jest on położony na terenie powiatu myślenickiego i limanowskiego. Góry wyspowe stanowią tu pewne masywy górskie, opuszczające się łagodnie ku południowi, wznoszące się bez związku ze sobą, odosobnione, pokryte lasem, przeważnie szpilkowym. Doliny posiadają dna szerokie, w niektórych miejscach podmokłe; powstały przez boczną erozję i akumulację. Biegną one subsekwentnie w miękkich materiałach, a przedzierając się przez garby górskie, tworzą piękne i malownicze przełomy.

Ciekawą jest przerwa między pierwszemi górami (Oklejna 677 m., Stróża 604 m., Barnasiówka 573 m. i t. d.), a dalej ku południowi wznoszącymi się szczytami (Kotoń 845 m., Kamiennik 782 m., Łysina 912 m.), jak również wzrost wysokości, zaraz za pierwszym szeregiem gór wyspowych 200 m.

Prawie wszystkie szczyty posiadają niezalesioną szczytową równinę, co w dużym stopniu wpływa na możliwość otrzymania pięknych widoków.

Wycieczki w Beskid Wyspowy odbywać można bądź pieszo, a wtedy punktem wyjścia będą Myślenice, lub Dobczyce, bądź przy użyciu linii kolejowej Chabówka — N. Sącz, przecinającej część opisywanej krainy górskiej.

Ograniczmy się do linii kolejowej i dojazdu do Rabki — Zaryte.

Pragnąc poznać ten uroczy zakątek podaję plan łatwej, 3 dniowej wycieczki.

Ze stacji kol. Rabka — Zaryte wybieramy się wczesnym rankiem na szczyt Lubonia Wielkiego (1.025 m.), gdzie stoi schronisko P. T. T., otwarte cały rok. (znaki biało-czerw., 1½ — 2 godz. drogi) Już wyjście na tę górę opłaca nam się sownie, wynagradzając pięknym widokiem. Stamtąd 2½ godz. drogi dzieli nas od Strzebla (977 m., znaki biało-czerw.), na którego stoku znajduje się ciekawa, jedyna w Beskidzie grota lodowa. Ze Strzebla schodzimy do Mszany Dolnej, pięknego letniska podhalańskiego, położonego nad Rabą, skąd łatwe dojście prowadzi na Lubogoszcz (967 m. zn. b.-czerw.), posiadającą bardzo ładną równinę szczytową i „plantację” malin. Stromym zboczem wschodnim schodzimy do Kasiny Wielkiej (st. kol.), gdzie można zatrzymać się na nocleg. Są tu czyste góralskie domki, a ludność bardzo gościnna. W ciągu pierwszego dnia mamy za sobą 3 góry wyspowe, których zwiedzenie poucza nas o analogicznej budowie, formach i wyniesieniu nad poziom morza, a jednak o tylu różnych swoistych motywach, i odrębnych cechach, że je warto poznać.

Na drugi dzień wybieramy się na Śnieżnicę (1006 m., znaki biało-żółte), położoną ponad stacją kolejową, (1½ godz.) z punktem triangul. na szczycie, skąd łagodnym zboczem schodzimy do wsi Gruszowiec, by osiągnąć naprzeciw położony Ćwilin (1.060 m.), z niezalesionemi częściowo stokami. Jest tam niechroniony rezerwat głuszców.

Zeszedłszy z Ćwilina pd-wsch. zboczem, (bez znaków) dochodzi się do góralskiej, miłej wioski

Jurkowa, skąd półn. zachodnim zboczem wychodzimy na szczyt Mogielnicy (1.171 m.), najwyższej góry Beskidu Wyspowego. (znaki biało-czerw. 3 godz.) W drodze powrotnej zatrzymać się można w Jurkowie na nocleg.

W trzecim dniu wycieczki można zwiedzić Łopień (951 m.), nieco podobny kształtem swym do Ćwilina, a stamtąd zejść ku stacji kolejowej w Dobrej, by dojechać pociągiem do Kasiny Wielkiej (10 klm.), gdzie dnia poprzedniego mieliśmy nocleg. Wprost ze stacji kolejowej udajemy się na Łysinę (912 m.), na szczycie której, znajduje się obserwatorium astronomiczne. To końcowy etap naszej wycieczki. Droga prowadzi z początku gościńcem (1½ kilometra), potem zbacza w lewo i lasem przez grzbiet góry Wierzbanowskiej (znaki biało-czerw.) dostajemy się w ciągu 3 godzin na Łysinę. Widok stąd przepiękny.

W dali... od strony południowej rysuje się wyraźnie pasmo Tatr z Garluchem, Rysami, Krywanem i Czerwonemi Wierchami... bliżej widać łagodny wał Gorców, między Karliną Nowotarską a doliną Raby. (Turbać 1311 m.). Wprost Łysin wznoszą się odosobione góry wyspowe Beskidu Limanowsko-Myślenickiego. Na zachodzie zauważyć się daje królewska Babia Góra (1725 m.), widziana stąd w kształcie kopy, a dalej na widokregu cały szereg szczytów Beskidu Zachodniego i Śląskiego. Na wschodzie widać Beskid Sądecki, a tuż pod Łysiną od północnej strony Kamiennik, Czeceń,

Grodzisko. Na dalszym planie widzimy dolinę Raby, a w dali Pogórze Karpackie, wyglądające, jak jedna wielka równia.

Widok ten nie tylko daje nieprzebrane bogactwo wrażeń estetycznych, lecz i w niemniejszym stopniu jest pouczającym dla geografa i krajoznawcy. Nasunąć się tam może wiele tematu i problemów w związku z historią krajobrazu. (inwersja terenu).

Na szczycie Łysin w punkcie miern. 912 m., stoi budka astronomiczna z lunetami, poniżej zaś domek mieszkalny i instrumenty meteorologiczne. W niedalekiej przyszłości stacja ma otrzymać nowe instrumenty i lunety, by móc stanąć na wysokości zadań, dotąd zaszczytnie prowadzonych. (odkrycie komety przez dr. Orkiszę i in.).

Przepędziwszy noc na obserwacjach gwiazd i spoczynku pod zielonym baldachimem drzew, schodzimy rankiem w stronę Myślenic (10 — 12 klm., zn. biało-czerw.), mijając z prawej strony położony Kamiennik, pokryty pięknym bukowym lasem i przez Oklejnę (677 m) schodzimy w dolinę Raby, po drodze zwiedzając resztki murów zamczyska z XI w. (Z Myślenic autobusem można się dostać do Krakowa 1 godz. jazdy). Na tem kończę, mając nadzieję, że tych parę słów zachęci licznych krajoznawców do zwiedzenia zakątków tej uroczej krainy górskiej. (Przy wycieczce należy posługiwać się mapkami Wojsk. Inst. Geogr., 1:100.000., arkusz: Myślenice i Tymbark — Rabka).

Tadeusz Prus Wiśniowski.

ODKRYCIA NAUKOWE NAD BRZEGAMI SANU POD PRZEMYŚLEM.

Brzegi Sanu kryją wiele tajemnic wieków minionych. Rok rocznie urywane brzegi przez wylew Sanu odsłaniają te tajemnice, które dla nauki są materiałem nieocenionym.

W sierpniu w roku bieżącym, p. Józef Łańcucki, urzędnik skarbowy, jadąc łódką, zauważył przy brzegu Sanu w Ostrowie (4 klm. na zachód od Przemyśla)—wystające liczne kości zwierzęce. Doniósł o tem niezwłocznie inż. Kazimierzowi Osińskiemu, kustoszowi Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, który wspólnie z członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu i młodzieżą z Koła krajoznawczego, przy T. P. Nauk, przeprowadził badania i natrafił na kilka szkieletów jeleni, w 1½ m. głębo-



Ryc. 210.

Lewy brzeg Sanu w Chałupkach Medycznych, gdzie znaleziono olbrzymi czarny dąb.

kości od naturalnego brzegu Sanu. Z powodu jakiejś katastrofy jelenie utknęły zapewne na zatorze, a następnie zostały przesypane warstwami namułu, zamienionego przez szereg wieków na glinę rzeczną. Można przyjąć na terenie polskich rzek górskich, że okres stuletni namuła brzegi warstwą 30 ctm., dlatego kości wspomniane pochodzą z XIV wieku t. j. przed pięciu wiekami. Egiptolodzy przyjmują, że brzegi Nilu w okresie stuletnim namulają się warstwą 10 ctm. i w ten sposób dzisiejsza archeologia i geologia ustalają epoki nad rzekami.

Wkrótce potem doniósł również p. Józef Bartkiewicz, iż wskutek usunięcia się brzegu Sanu w Chałupkach Medycznych (8 klm. na wschód od Przemy-

śla) wyłonił się niezwyklej rozmiarów dąb czarny, oraz, że na brzegu znajdują się różne kości zwierząt.

I w tym wypadku inż. Kazimierz Osiński zorganizował ekspedycję z członków Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu i Koła krajoznawczego młodzieży, i skonstatował, że wskutek długotrwałych deszczów bardzo wysoki brzeg lewy Sanu usypał się, wskutek czego wyłonił się czarny dąb o wielkich rozmiarach. Chłopi okoliczni przecięli go w rzece do połowy, lecz z powodu wielkiego ciężaru nie mogli go zabrać i obecnie cały leży w wodzie. Jest to materiał nieocenionej wartości dla konserwacji starożytnych mebli. Jest to polski heban bardzo poszukiwany, dlatego spodziewam się, że starostwo przemyskie zajmie się tym dębem i przekaże go instytucji przemysłowo-humanitarnej np. Zakładowi stolarskiemu Braci Albertów w Przemyślu.

Ekspedycja zauważyła również, że w Chałupkach Medycznych, po prawym brzegu Sanu



Ryc. 211. Fot. E. Dębicki.
Lewy brzeg Sanu w Ostrowie pod Przemyślem, gdzie znaleziono szkielety jeleni z okresu średniowiecza.

znajduje się półkilometrowa wspaniała plaża na przeszło stumetrowej szerokości, z przebogatą ilością piasku. Z powodu bardzo wysokiego lewego brzegu Sanu w tem miejscu, woda odbija się rozlewnie i wraca do koryta pozostawiając z urywanych brzegów różne czaszki i kości zwierząt wymarłych i obecnie żyjących, oraz przedmioty tubylców. Ekspedycja złożona z 20 osób przeszła kilkakrotnie plażę i przyniosła do Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej kilka worków fragmentów ze szkieletów zwierzęcych, oraz naczyń i t. p. P. Eug. Dębicki na wspomnianych dwóch wycieczkach naukowych wykonał potrzebne zdjęcia.

Wobec podania do wiadomości o odkryciu wspaniałej plaży pod Przemyślem, wśród czaru linii Sanu, nie będą musiały nadobne Przemysłanki wyjeżdżać na lato na Lido lub Riwierę, gdyż wystarczy im przejechać taniej autobusem 8 kilometrów drogą, w ciągu 20 minut, i być codziennie w domu.

Kazimierz Osiński.

W E N E C J A.

Na rozległej równinie Wielkopolskiej, w okolicy historycznej Gąsawy, a zarazem na południe od Żnina, zgrupowało się kilka jezior pod nazwą Skrzynka, Dominikańskie, Mosina, Weneckie i Biskupie, z których jedne zlewają się z sobą, inne zaś podzielone są przesmykami ziemi. Pomiędzy Weneckiem i Biskupiem płynie rzeka Gąsawka¹⁾.

Przesmyków jest trzy. Na jednym z nich rozsiadła się urocza wioska, Wenecją zwana, którą to nazwę zawdzięcza prawdopodobnie pięknemu położeniu, wśród otaczających ją jezior. Wenecja leży nieco na uboczu od głównej szosy. Prowadzi do niej boczna droga. Idąc nią, pośród jezior, odczuwa się jakiś odrębny nastrój tej miejscowości. Osnuwa ją głęboka tajemnica, a ciszę tu panującą przerywa świergot ptasząt, bujających nad wodami. Z dali wystrzela w górę wieżyczka kościoła, a w miarę zbliżania, wyłaniają się ruiny zameczku i zieleni się pyszna murawa. Dziwny urok posiada to miejsce. Błękit nieba przegląda się w czystej wodzie jeziora, a na horyzoncie zacierają się granice pomiędzy niemi. Największe zainteresowanie budzą fundamenty i resztki murów, pozostałe z dawnego zamku późnogotyckiego, zbudowanego z granitu i cegły²⁾. Służył on

niegdyś Leszkowi Białemu, jako zamek myśliwski. Pozostałe z niego ruiny, dziś porośnięte krzewami i trawą, stoją opuszczone. Tylko, gdy noc zapadnie a blask księżycy kąpać się pocznie w głębokich jeziorach i oświetli ruiny, wówczas dziwy się tam dzieją. Po ruinach snują się cienie złych duchów mieszkających pod sklepionymi i strzegących skarbów tam ukrytych. Po krążankach błdzi duch Djabła Weneckiego, skazanego na tę karę po śmierci za bezprawia, których dopuszczał się za życia, za którego też przyczyną wielu niewinnych, zginęło śmiercią głodową w lochach zamkowych. I dziś jeszcze straszne rzeczy dzieć się tam muszą, skoro pewien człowiek po przebyciu w podziemiu niedługiego czasu, osiwił zupełnie. Powiadają też ludzie, że nocą słyszą tam wycia, stękania i brzękania łańcuchami³⁾.

Inna wprawdzie legenda głosi, że ogromnych skarbów niema już, lecz jakże jej wierzyć, skoro gdy pewnego razu chłopcy z pustoty wrzucili do podziemi czapkę, ktoś wyrzucił ją z powrotem złotem napełnioną. Inni powiadają znów, iż razu pewnego biedna dziewczyna, szukając schronienia przed napaścią, skryła się w starych murach. Błądząc następnie po korytarzach, napotkała w jednej kom-

nacie upiora, pod którego postacią przebywała tu pokutująca dusza dawnego właściciela zamku. Za krzywdy wyrządzone za życia, poddanym swym, zwłaszcza wdowom i sierotom, skazany po śmierci na tułaczkę po ruinach zamków, a przede wszystkim Weneckim, miał tak długo pokutować i strzedz skarbów, dopóki nie pojawi się tu jakaś sierota. Z wdzięczności za wybawienie ofiarował biednej dziewczynie 3 skrzynie klejnotów z tem, że jedną odda na kościół, drugą wdowom i sierotom, trzecią zaś zatrzyma sobie. Spełniwszy to zlecenie opuściła dziewczyna okolicę. I od tego to podobno czasu, niema już skarbów w podziemiach⁴).

Z świetnego niegdyś zamku pozostałe ruiny, stojąc w opuszczeniu, dumają nad sławą przeżyta. Bowiem nie zawsze taka jak dziś panowała tu cisza. W powietrzu unosił się gwar rozmów i narad. Wiele spraw poruszało umysły, pobudzało do czynów, szczękały broje rycerzy. Tętniło tu życie. Leżąc w pobliżu traktu, wiodącego z Gniezna do Nakła, kędy wiodła w średniowieczu droga handlowa kupców ze Wschodu, aż hen po bursztyn na daleki Bałtyk, były w owych czasach ruiny dzisiejsze siedzibą magnatów i zamkiem pięknym, u którego stóp rozbijały się fale wód, bezsilnie uderzając o brzeg, Białem Jeziołem zwany.

Dzieje Wenecji związane są z wielu postaciami historycznymi. Wspomniany Leszek Biały miał być według podania zamordowany pod wsią Wenecją w czasie swej ucieczki⁵). Z pośród dalszych właścicieli zamku, na pierwszy plan wysuwa się Mikołaj, Kasztelan Nakielski, późniejszy Sędzia Kaliski, wybitna postać przy końcu XIV wieku. Jeden z najpotężniejszych Nałęczów, do którego należało kilkanaście majątków, a rezydencją był silny i wspa-



Ryc. 212. Fot. K. Kłuskówna.
Wenecja. Szczątki zamku.

niały zamek wenecki. Przytem zasłużony dla kościoła przez pobożne fundacje w Chomiąży, Wenecji, Trzemesznie i Łądzie. Urzędy swe piastował z godnością, biorąc też czynny udział w życiu politycznym kraju. To też pamięć o nim przetrwała długie czasy, a w rodzinnej Wenecji jeszcze w XVI wieku odprawiano co tydzień, przy ołtarzu św. Mikołaja

mszę żałobną za jego duszę⁶). Postać sędziego Mikołaja znaną jest ponadto z podań. Tu nosi miana: Weneckiego Djabła, Krwawego Djabła i Krwawca. Podania mówią, o jego licznych bezprawach i nadużywaniu swej władzy. Nad ukształtowaniem się tej groźnej postaci pracowała wyobraźnia ludu.

Szczegółowe badania źródeł historycznych dowiodły, że nazwy te niesłusznie przyłgnęły do niego. Prawdopodobnie stało się to z powodu czynnego udziału jego w wojnie domowej, gdy był zamieszany w spory rodu Nałęczów z Grzymalitami, lub też z tej przyczyny, iż występując z urzędu w obronie sprawiedliwości wymierzał ją doraźnie na łupieżcach i najeźdźcach, których wielu miało być w owych czasach. Przyborowski w swej rozprawie, nazywając sędziego Mikołaja stróżem bezpieczeństwa publicznego mniema, iż przydomek Djabła Weneckiego nadanym mu został przez tych, którzy musieli się go obawiać jako nieubłaganego sędziego⁷).

Historja Wenecji dawnych sięga czasów. Przez długie lata należała do rodu Nałęczów, wchodząc w liczbę ich obszernych dóbr. Wprowadza ją na widownię dziejów wspomniany sędzia Mikołaj, budując tu swą rezydencję w roku 1390. Wspominają go w dokumentach, między innymi, Janko z Czarnkowa w roku 1383, a dokument trzemeszeński z roku 1390 nazywa Mikołaja dziedzicem Chomiąży czyli Wenecji⁸). Jak dawnych czasów sięga ta osada, bliżej niewiadomo. Istnieją przypuszczenia, że wraz z jeziorem nosiła pierwotnie miano „Nałęcz”, a to z tej przyczyny, iż stąd się wywiódł ród Nałęczów⁹).

Jeszcze dawniejsze dzieje giną w mrokach wieków. Największe znaczenie posiadała Wenecja za czasów sędziego, który nawet chciał ją wynieść do rzędu miast. W czasie wojny domowej w roku 1383 uległa spustoszeniu i spaleniu. W roku 1400 umarł sędzia i Wenecja dostała się Mikołajowi Pomianowi z Warzymowa, kasztelanowi kruszwickiemu, który następnie w roku 1420 odstąpił ją arcyb. Trąbie.

Następne czasy dbano jeszcze o za-



Ryc. 213. Fot. K. Kłuskówna.
Widok na Wenecję.

mek, gdyż był on jedną z twierdz arcybiskupich i dopiero arcyb. Jakób Sienieński począł burzyć mury zamkowe. W wieku XVI dobra arcyb. były rozliczne. Do klucza żnińskiego należało 24 wsi, w tem Wenecja, gdzie był też folwark, którym to, jak również zamkiem, zarządzali administratorzy, zamieszkujący stale w Żninie. Tak np. w roku 1453 z ramienia kapituły administrował zamkiem i kluczem żnińskim arcyb. Jan Odrowąż Sprowski¹⁰). Po zaborze dóbr arcyb. przez rząd pruski przeszła Wenecja w ręce prywatne. Tak więc od czasu śmierci Mikołaja znaczenie Wenecji zmniejszyło się i z biegiem lat zupełnie zanikło.

Równie dawnych czasów sięga kościółek wenecki, malowniczo położony na półwyspie między jeziorami. Fundował go sędzia Mikołaj w roku 1392 p. w. Nar. N. Panny. W roku 1759 postawiono nowy, drewniany z polecenia i nakładem arcyb. Łubieńskiego, a obecny kościółek murowany z wieżyczką w latach 1869-72.

Jak niegdyś uznano Wenecję godną miana siedziby magnackiej, tak i Wenecja dzisiejsza dla pięknego położenia uważana przez niektórych za najpiękniejszy zakątek w Wielkopolsce, nęci turystów, a także artystów malarzy¹¹). Piękne ryciny zwalisk zamku znajdujemy u Ordy, dalej w Wspomnieniach o Wielkopolsce hr. Edw. Raczyńskiego, wreszcie przepiękne drzeworyty w tekach Osseckiego¹²).

Z wysokości ruin rozciąga się rozległy widok na okolicę. W piękny dzień, gdy słońce ozłaca swemi promieniami tafle jezior, otaczających tę miejscowość, miło jest spocząć na murawie i wśród ciszy tu panującej, patrząc w dal pograć się w marzeniach. I tylko niekiedy łódka wolno płynąca na falach jeziora, lub srebrne nitki babiego lata czepiające się ruin, przerwą głęboką zadumę.

¹⁰) E. Callier. Powiat Żniński. Kronika żałobna utraconej ziemi polskiej. Poznań, 1892.

¹¹) J. Kohte. Die Kunstdenkmäler d. Provinz Posen T. IV. Berlin, 1897. Str. 157.

¹²) Otto Knoop. Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen, 1893. Str. 284.

¹³) Otto Knoop. Sagen der Provinz Posen, 1913.

¹⁴) Ed. hr. Raczyński. Wspomnienia o Wielkopolsce. Poznań, 1843. t. II. Str. 385.

¹⁵) Gumowski Marjan. Djabeł Wenecki. Karta z dziejów Rycerstwa Wielkopolskiego. Str. 24.

¹⁶) Przybrowski. Wiadomość o Krwawym Djabeł. Pismo zbiorowe Wileńskie. 1859. Str. 151.

¹⁷) Słownik Geograficzny. Warszawa. T. XIII. 1893.

¹⁸) Ks. Stanisław Kozierowski. Pierwotne osiedlenie ziem Gnieźnieńskiej. Poznań, 1924. Str. 46.

¹⁹) Historia Powiatu Żnińskiego pod Red. Dr. Stefana Truchima (Oprac. Dr. Gumowski, Dr. Truchim, Dr. Wojtkowski). Poznań, 1928.

²⁰) Orłowicz Dr. Mieczysław. Przewodnik po Poznańskiem. Str. 144.

²¹) N. Orda. Album widoków przedstawiających miejsca historyczne ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Krystyna Klęskówna.

KAFLE MAZURSKIE.

Osobliwością Muzeum Mazurskiego w Działdowie są kafle pokryte barwnymi malowidłami, wykonanymi przez domorosłych „artystów” oraz noszące polskie napisy.

Ogółem zbiór kafli wynosi 75 sztuk całych oraz kilkanaście odłamków. Większość zdobyta została we wsi Burkaty, po kilka sztuk znaleziono na strychach w Działdowie i Płońscy. We wsi Skarpie „tkwi” jeszcze w piecach kilka sztuk, które przyobiecano Muzeum.

Kafle te wykonane zostały w Niborku, gdzie po dzień dzisiejszy przetrwała nazwa góry garncarskiej—Töpferberg. Ludność miejscowa niewiele wie o tych, którzy tam mieszkali i pracowali przed stu laty. Napisy na kaflach mówią nam więcej. Siedziała tam na górze garncarskiej rodzina Karpowiczów, która z pokolenia na pokolenie przekazywała swój kunszt i rzemiosło.

Najstarszy z tych mistrzów wypisał na jednym z tych kafli pośrodku wymalowanego serca „Johan

Karpowicz” (wogóle motyw ulubiony Karpowiczów to serce utrzymane w barwach żółto-zielonej, zdobione niekiedy kwiatami lub gałązkami na brudnobiałem tle). Najdawniejszy rok, wypisany na jednym z kafli, to 1821.

Kafle mazurskie wyrabiano z gliny tłustej, dobrze wyszlamowanej, suszono ją należycie, potem wypalano, szlifowano piaskiem na żelaznej płycie, zdobiono ręcznymi malowidłami, powlekano glazurą czyli polewą i wypalano po raz wtóry. Rysunki dość prymitywne: kwiaty najczęściej spotykane: kaczeńce, słoneczniki, dzwonki, tulipany przypominają nieco ujęcie kaszubskie. Postacie, które najchętniej umieszczano — to żołnierze, synowie mazurscy w mundurach ówczesnych.

Na kaflach prawdopodobnie umieszczano podobizny członków rodziny lub znajomych tego, który piec zamawiał. To też czytamy pod jeżdżcem: „Mosz Panie Szlachcic Sadłowski Kanoner”, jakiś znów młody żołnierz—Mazur wdycha: „Nieboi



Ryc. 214. Kafle mazurskie z Muzeum w Działdowie.

sie Boze za moje polecke". Nad dwoma siedzącymi muzykantami, z których jeden trzyma coś w rodzaju lutni, inny skrzypki, podobne do spotykanych na Kurpiach, czytamy: „Kacorski i Swoboda grai”; inny znów muzykant: „Berli na kagałasce”.

Ulubiony snąc motyw, to tańcząca para z napisem: „Hopsza Mariianka” (Mazurzy dźwięk „s” oznaczają przez sz czyli niemieckie). W rysunkach i napisach na kafłach mazurskich przebija rubaszny humor. A więc pod odpowiednimi postaciami czytamy: „Mazurka grai abo psieniondze oddaj”, „Warem ci go chrzci”. Jakaś frywolna dziewczyna mówi do młodzieńca: „Pomaczaj me Kuba”, a obok druga prosi: „A i me Kubecku”.

Opinia publiczna nie znosi jednak dziewcząt złego prowadzenia, to też jeden z kafli przedstawia postać niewieści z rozwianym włosom, za nią żołnierza z bębniem, a obok napis: „Wybembnie selme za niasto” (Mazur wymawia „niasto” zamiast miasto). Nie wszystkie napisy nadają się do opublikowania.

Późniejsze nieco kafle, z roku 1840 i 1842 mają ornamenty wypukłe, robione w formach gipsowych. Postacie, kwiaty, serca zabarwiane kolorem żółtym, zielonym, brunatno-czarnym. Właścicielem wytwórni był wówczas Johann Karpowicz, piszący już tz, a nie cz, jak jego ojciec. Ostatni z tej rodziny uwiecznił już na jednym z kafli: „Friedrich Karpowicz aus Neidenburg, Dragoner, gedient bei

General Mannheim”. Jest to jedyny niemiecki napis na kafli, który Muzeum Mazurskie posiada. Kafel ten znaleziono na strychu jednej z kamienic w Działdowie.

Ciekawy jest fakt, że wojny rosyjsko-tureckie oraz uniezależnienie Grecji od Turcji odbiło się głośnym echem na Mazurach. Świadczy o tem kilka kafli z napisami: „Turek i Grek”, „Turek i Russek” (dwaj wojacy podają sobie ręce) „Mamachi zgodę robio” (ma oznaczać: „monarchy zgodę robią”).

W tym samym czasie, t. j. około 1840—42 r. powstawały serje postaci staro-testamentowych, jak „Adam i Ewa”, „Mojjzes” i inne, oraz oryginalne pod względem kompozycji gwiazdy z kłosów i szyszek. Wogóle motywy ludowe na kafłach są bardzo ciekawe, zaczęto więc czynić próby zastosowania ich w rysunku i hafcie.

Odrębny zupełnie w kolorze, nie malowany, o polewie błękitnawo-zielonkowej kafel przedstawia jeźdźca, strzelającego z pistoletu lewą ręką. Koń zda się wskakiwać do wody. Napis „Polak”. Czy to ma być ks. Józef Poniatowski, czy powstaniec z 1831 lub 1848 roku—nie wiadomo.

Niemcy doceniają kafle mazurskie. W Niborku i Szczytnie w muzeach ustawiono całe piece—polskie napisy jednakowoż umieszczono tak, żeby nie były zbyt widoczne. Rozmiar kafli mazurskich wynosi $22\frac{1}{2} \times 18$ cm. albo $18\frac{1}{2} \times 18$ cm., nie mają więc



Ryc. 215. Kafle mazurskie z Muzeum w Działdowie.

nic wspólnego z tak zwanymi berlińskimi kaflami z owych czasów, liczącymi 21×24 cm. Nie wzorowali się zatem niborscy kaflarze na kolegach z Berlina.

W początkach XIX wieku—jak dowodzi „Wielki Brockhaus”, czyli najnowsza obszerna encyklopedia niemiecka w artykule o piecach kaflowych—kaflarze pruscy używali jedynie motywów klasycznych, a glazura była matowa, naśladowująca kamień. Mazurskie kafle z 1821 roku mają glazurę szklistą, a postacie i ornamenty nie roszczą pretensji do naśladownictwa antycznych. Snać moda berlińska nie docierała tak prędko do odległych zakątków mazurskich.

Dopiero po wojnie francusko-pruskiej, kiedy to całkowitą uzyskaną kontrybucję przeznaczili Prusacy na „podniesienie kultury” Mazurów, kiedy pobudowano koleje i szosy — przybliżono kresowe

Mazowsze Pruskie do Berlina. Wtedy zaczęto lekceważyć „niemodne” barwne kaflowe piece, zastępować je białymi, rozpowszechnionymi w miastach niemieckich. Kafle Kasprowiczów wyrzucano na strychy lub też używano do stawiania piekarników. (Taki piekarnik udało się pozyskać dla Muzeum działdowskiego. Gospodarz ze wsi Burkaty pozwolił go rozebrać wzamian za wybudowanie takiegoż pieca ze zwykłych kafli).

W dzisiejszym zbyt szczupłym lokalu Muzeum Mazurskiego leżą te kafle w miejscu niewłaściwym i niekorzystnym. Kiedy jednak zbiory przeniesione zostaną na zamek pokrzyżacki, znajdą one właściwe i godne pomieszczenie. Świadczyć będą o nastroskach tych, którzy sobie polskie nie zaś niemieckie napisy na piecach w domostwach swych umieszczali.

Emilja Sukertowa-Biedrawina.

LEKARSTWA Z TATRZAŃSKICH SMOKÓW.

(Opowiadanie Bartka Obrochty z Kościelisk, 1919 r.).

Bél w Kościeliskak u Hamulaców¹⁾ nadleśnicy Horowic, fajny człowiek i na lasak się znoł. Hamulace sanowali włosne lasi i drzewo kupowali na Orawie. Poléli mile²⁾ na węgiel i przedawali. A Horowic jeźdzował im przedawać.

A miał brata Ludwika, co téż w Kościeliskak u niego mieszkował. No i tén Ludwik Horowic nie skóńceł skół i bél jakisi bez piątój krokiewki³⁾. Dobry bél, ino taki waryjok. Zone roz ubieł i zawsze z kosikiem hodzieł i korzénie zbiéroł i ludzi pote kurowoł. Bél korzénior⁴⁾ i cosi ta z tego dutków⁵⁾ miał, ale mu béło mało. Jo sie z Ludwiki dobrze znoł, to mi ta nieroz cosi napedzioł, jakoby pieniądze dostać. Case kajsi poseł z Kościelisków i nie béło go, jaze o dwa tyżnie wracoł, ze to po wsiak hłopom lekarstwa oznosił.

Jo sie roz zabroł na Kalwaryjom na Wielgi Piątek⁶⁾. Ludzi moc, jaze sie mroci. A tu patrzem, stoi ćma ludzi godno, a napośrodku ława i za niom stoi Ludwik i mo na ławie korzenie i jakiesi kości. I sprzedaje duzo i bucoki⁷⁾ do kiesienie zbiéro. Jaze sie pyto jakisi Lah o té kości, co to. A mój Ludwik pado tak:

— To ze smoka, co w górak zije i cok go ubieł, na bolénie głowy i na kadzénie. Bydlęciu téż pomogo.

No i doł mu tén Lah dudki, a Ludwik kawołecek kostecku maluški do papiérka urwoł i doł Lahowi.

Jo juz zaroz wiedzioł, ka ón na tele casi z Ko-

ścielisków wychodzieł. No i prziblizem się i padom:

— Dzień dobry, Ludwik!

— E dzień dobry, mój Obrokta!

Tak wrzeci⁸⁾ uciesł sie, ale widno béło, ze mie tu nie rod uwidzioł. A jo go bierem na bok i padom:

— Bójze sie Boga, Ludwik, tak to osukujes, nie wstydzis sie tu na świętém miejscu. Dyj to przecie kości z téj kobyły, co to u twojogo brata zdekła.

Tak ón w prośby:

— Obrokta, nie godojciez Obrokta, bo mi psujecie robote. Joby som tego nie umedetowoł, bo mnie łońskiego roku hłopy pytali o kości ze smoka, co to u nos w górak zije, wiécie na selijkie⁹⁾ bolénia. No tok prziniós, kie sie tak prosiéli. Nie godojciez nic, mój Obrokta, coz wom ta o to.

Jo juz pote zostoł ciho, ho to nie bél zły człowiek, ino taki waryjok.

No i wiécie, takie głupie hłopy méślały, ze jest u nos smoki i na byle kostecku sie łakomiły. A Ludwik dudków nazbiéroł co raty i pote hałupe kcioł budować.

Juljusz Zborowski.

¹⁾ Homolatschowice byli właścicielami dóbr zakopiańskich od 1824 do 1860 r. ²⁾ drzewo, przeznaczone na spalanie na węgiel drzewny, układane w mile. ³⁾ bez piątój klepki, niespełna rozumu. ⁴⁾ zbieracz leczniczych ziół. ⁵⁾ pieniądze. ⁶⁾ Kalwarja, słynne odpustowe miejsce. ⁷⁾ bucok — dawna czterocentowa moneta austrijacka. ⁸⁾ rzekomo, niby. ⁹⁾ rozmaite.

PRZEGLĄD MUZEALNY.

PAŃSTWOWE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE A MUZEA KRAJOZNAWCZE W POLSCE.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia zwróciło się w różnych latach kilka muzeów P. T. K. do Rady Głównej z zapytaniem, na jakich zasadach winny one wydawać swoje, zarówno dawne, jak i nowo gromadzone, zbiory archeologiczne delegatom Państwowego Muzeum Archeologicznego, którzy tego stanowczo zażądali i w kilku wypadkach kolekcje takie istotnie zabrali do Warszawy, nie pozostawiając wzamian nawet formalnych potwierdzeń odbioru szeregu cennych zabytków czyto na własność, czyto w depozyt P. M. A. Groziło to dezorganizacją muzeów krajoznawczych, które, według obowiązującego je Regulaminu, nie mogą oddawać formalnie żadnych okazów muzealnych nikomu bez zezwolenia Rady Głównej P. T. K. Utrzymując ten zasadniczy i ważny postulat nadal bez zmian, zwróciła się Rada Główna P. T. K. do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o wyjaśnienie, na jakich zasadach opiera się żądanie oddawania okazów archeologicznych z Muzeów Krajoznawczych do P. M. A. i jakie wzajemne stosunki winny łączyć te instytucje muzealne. Rada Główna P. T. K. bowiem zawsze zmierzała do tego, aby muzea krajoznawcze, będąc instytucjami naukowymi i oświatowymi na prowincji, spełniały doniosłą rolę współpracowników muzeów specjalnych i centralnych, oraz, aby dawały specjalne baczenie na ochronę zabytków przyrody i kultury, co znalazło swój wyraz w Regulaminie Muzeów P. T. K. Niepodobna jednak zgodzić się na niewłaściwe przeważnie zabieranie bez pardonu z muzeów P. T. K. eksponatów przez urzędników P. M. A., działających dotąd niejednokrotnie w tym zakresie przy pomocy gróźb, pozostawiając potem wszystkim niechęć i zarzewie niesnasek, czego za wszelką cenę należy unikać.

Dnia 15 kwietnia 1932 r. nadeszło z Ministerstwa W. R. i O. P. do Rady Głównej P. T. K. pismo w tej sprawie Nr. IV NS/757/32, które jest odpowiedzią na nasz list z dnia 15 czerwca 1931 roku. Podajemy to pismo w dosłownym brzmieniu do wiadomości muzeów regionalnych, w nadziei, że ustanowi ono wytyczne dla przyszłej prawdziwej współpracy Państwowego Muzeum Archeologicznego z organizacjami muzealnymi na prowincji, czego gorąco pragniemy dla dobra nauki.

„Ministerstwo zbadało poruszoną przez Radę Główną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego sprawę oddawania zbiorów archeologicznych do Państwowego Muzeum Archeologicznego i otrzymało

od Dyrektora tegoż Muzeum wyczerpujące wyjaśnienie w tej kwestji.

Z wyjaśnień otrzymanych przez Ministerstwo wynika, że w powyższej sprawie jest wiele nieporozumień, które, jak Ministerstwo sądzi, dałyby się usunąć. Z wyjaśnień tych nie można wnosić, aby obie zainteresowane strony: Państwowe Muzeum Archeologiczne i Krajoznawcze Muzea działały zasadniczo sprzecznie, t. j., aby Państwowe Muzeum Archeologiczne nie doceniało znaczenia muzeów regionalnych i nie współpracowało z nimi w dziale szerzenia kultury ogólnej, a aby Muzea Krajoznawcze nie działały w kierunku możliwie najlepszego wykorzystania pod względem naukowym zbiorów archeologicznych.

Potwierdzenie powyższego Ministerstwo widzi w tem, że wydawanie zbiorów do Państwowego Muzeum Archeologicznego odbywało się zawsze niemal na skutek wzajemnego porozumienia się zainteresowanych muzeów, oraz w tem, że w miarę możliwości i środków Państwowe Muzeum Archeologiczne okazywało pomoc Muzeom Krajoznawczym przez współpracę przy oznaczaniu, wystawianiu i porządkowaniu okazów, przez dostarczanie okazów oraz odlewów gipsowych tych zabytków, które ze względu na znaczenie naukowe, trzeba było dołączyć do kompletów, będących w posiadaniu Państwowego Muzeum Archeologicznego.

Ministerstwo sądzi, że i w przyszłości powinno następować raczej pogłębienie tego stosunku współpracy Państwowego Muzeum Archeologicznego i muzeów krajoznawczych, a organy zwierzchnie tych organizacji, t. j. Ministerstwo i Rada Główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego winnyby ingerować w tych wypadkach, gdy linja współpracy doznaje załamania wskutek zasadniczych nieporozumień między obu stronami, natomiast tam, gdzie współpraca układa się pomyślnie, pozostawić muzeom swobodę działania bez obawy naruszenia jakichkolwiek interesów.

Konieczność współpracy muzeów prowincjonalnych z Państwowym Muzeum Archeologicznym jest przedewszystkiem konsekwencją dobrze zrozumianego podziału zadań organizacji muzealnych w Polsce; jeśli zaś idzie o stronę formalno-prawną ingerencji Państwowego Muzeum Archeologicznego, opiera się ona na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P., Nr. 29, poz. 265) a w szcze-

gólności na art. 16, 17, 18, 25, 26, 27, oraz na Instrukcji Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 2.VI.1930 r., wydanej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych o prawach i obowiązkach konserwatorów... (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 17, poz. 129),

która ustala kompetencje Dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego w zakresie ochrony zabytków przedhistorycznych i archeologicznych. Naczelnik Wydziału Józef Stypiński".

W. A.

RZUT OKA NA DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWEGO MUZEUM ZOOLOGICZNEGO W DZIEDZINIE BADAŃ NAD FAUNĄ KRAJOWĄ W LATACH 1919—1931.

Jakkolwiek Państwowe Muzeum Zoologiczne jest instytucją poświęconą badaniom świata zwierzęcego całej kuli ziemskiej, to jednak z natury rzeczy znaczna część prowadzonych przez nie prac skierowana jest ku poznaniu fauny krajowej. Należy przytem zaznaczyć, że jako centralna w Polsce instytucja naukowa zoologiczna jest Państwowe Muzeum Zoologiczne pozbawione charakteru regionalnego, który mimo wszystko cechuje w mniejszym lub większym stopniu inne nasze instytucje pokrewnego typu, takie jak np. Muzeum Fizjograficzne Akademii Umiejętności w Krakowie. Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie lub Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu. Można nawet powiedzieć, że właśnie Mazowsze, na którym Państwowe Muzeum Zoologiczne ma swoją siedzibę, jako obszar pod względem faunistycznym dość mało charakterystyczny i ciekawy, było przy badaniach terenowych, przez Muzeum prowadzonych, stosunkowo słabiej od innych okolic uwzględniane. Z drugiej strony znowu w programie prac podejmowanych przez Muzeum była poniekąd uwzględniona pewna ogólno-państwowa linja, że tak powiemy „polityczno”-naukowa, a mianowicie zwrócono szczególną uwagę na niektóre takie obszary, leżące dziś w granicach Rzeczypospolitej, które przy dawnym, przedwojennym układzie stosunków politycznych były pod względem zbadania naukowego specjalnie zaniedbane, a gdzie wykazanie naszej aktywności naukowej wiąże się ściśle ze sprawami unifikacji Państwa.

Obszarem specjalnie intensywnie badanym przez personel Państwowego Muzeum Zoologicznego w ciągu omawianego okresu czasu był łańcuch Karpat, który zresztą stanowi wogóle jeden z najbardziej atrakcyjnych obiektów dla przyrodników, polskich. Na specjalną uwagę zasługują tu nader planowo i systematycznie przeprowadzane poszukiwania terenowe ś. p. prof. dr. Wł. Polińskiego, który w latach 1922, 1923, 1926, 1927 i 1929 badał, w pierwszym rzędzie pod względem fauny mięczaków prawie wszystkie partie Karpat polskich od Beskidu Śląskiego aż do dorzecza Prutu. Na podstawie tych badań uzyskał ś. p. Poliński nie tylko szczegółowe dane faunistyczne w zakresie interesującej go grupy zwierząt, ale też szereg bardzo ważnych wniosków zoogeograficznych ogólniejszego

charakteru, dotyczących nie tylko fauny krajowej, lecz wogóle rozmieszczenia i pochodzenia świata zwierzęcego pasm górskich Europy Środkowej. Oprócz mięczaków zwracał również Poliński szczególną uwagę na wypławki wód górskich. W Tatrach i na Orawie prowadził przez szereg lat intensywne badania faunistyczne obecny dyrektor Państwowego Muzeum Zoologicznego dr. W. Roszkowski, ze szczególnem uwzględnieniem mięczaków, wijów, wypławków, a także płazów i gadów. Ornitologią Tatr i Karpat Wschodnich zajmował się dr. J. Domaniewski, a badaniami nad planktonem jezior Tatrzańskich dr. T. Wolski. Faunę motyli Tatrzańskich badał w roku 1921 ówczesny kustosz Muzeum, prof. dr. J. Prüffer, obecnie pracuje nad motylami tatrzańskimi, głównie drobnymi, St. Adamczewski. Wreszcie ciekawe wyniki w zakresie badań nad wijami Karpat Wschodnich zostały osiągnięte przez dr. H. Jawłowskiego. Nie wymieniam tu szeregu innych badaczy spośród pracowników Państwowego Muzeum Zoologicznego, którzy zbierali dorywczo materiały na obszarze karpackim.

Planowem uzupełnieniem badań ś. p. Polińskiego w Karpatach były poszukiwania terenowe, które prowadził on z jednej strony na Podolu i w okolicach Lwowa (1921, 1922), a z drugiej w pasmie Krakowsko-Wieluńskim (1921, 1925, 1926) zwracając główną uwagę na mięczaki, wypławki kryniczne i skorupiaki równonogie.

Innym obszarem, na którym w ostatnich latach prowadzone były przez Państwowe Muzeum Zoologiczne intensywne prace terenowe, było wybrzeże polskiego Bałtyku i przylegające okolice Pomorza. Zostały tu poczynione liczne zbiory ptaków, szczególnie w okresie przelotów, przez preparatora Muzeum E. Sapińskiego, a to w związku z przebiegającym przez te okolice szlakiem wędrówek ptasich. Pozatem gromadzili tu przez szereg lat materiały zoologiczne Wł. Poliński (fauna przybrzeżna morska i fauna słodkowodna), J. Nast (ryby i fauna słodkowodna), H. Jawłowski (wije), M. Węgrzecki (chrząszcze) i inni.

Co się tyczy okolic Polski środkowej, to były tu prowadzone badania faunistyczne w okolicach Łodzi przez St. Feliksia, w dolinie Bzury

przez Wł. Polińskiego, na Podlasiu i w okolicach Nałęczowa przez dra J. Kremkyego, a przedewszystkiem w okolicach Warszawy, gdzie, rozumie się, pracownicy Muzeum mogą odbywać wycieczki stale. Jeśli chodzi o ten ostatni teren, to szczególnie dużo materiałów zgromadzili tu dr. T. Jaczewski, dr. J. Kremky, dr. T. Wolski, St. Adamczewski, St. Feliksiak, J. Nast i M. Węgrzecki. Szczególnie intensywnie prowadzone są badania nad motylami okolic Warszawy, w pierwszym rzędzie nad bardzo jeszcze niedostatecznie znaną fauną motyli drobnych, przez St. Adamczewskiego i dra J. Kremkyego. Na specjalną uwagę zasługują również badania ś.p. Polińskiego nad fauną mięczaków utworów czwartorzędowych na Żoliborzu, oraz badania fauny wodociągów warszawskich prowadzone przez dra T. Wolskiego i St. Feliksiaka.

Najdonioślejszymi jednak z uwagi na poznanie faunistyczne zupełnie pod tym względem zaniedbanych terenów są badania planowo i regularnie od kilku lat prowadzone przez Państwowe Muzeum Zoologiczne na Kresach Wschodnich. Uwzględniono tu w pierwszym rzędzie dwa obszary: południową część województwa Nowogródzkiego, położoną między górnym biegiem Niemna a Szczarą, głównie powiaty Nowogródzki i Baranowicki, oraz okolice Krzemieńca na Wołyniu. Z nader cenną pomocą spotkało się w tym względzie Muzeum ze strony pp. B. Danieyki i K. Karpowicza, obywateli z Nowogródzkiego, oraz, jeśli chodzi o Wołyn, ze strony Kuratorjum Liceum Krzemienieckiego. W Nowogródzkim prowadził badania głównie St. Feliksiak i dr. J. Kremky, a na Wołyniu Zdz. Raabe. Nadto szereg badań hydrobiologicznych na Kresach Wschodnich przeprowadził doktor T. Wolski. Uzyskane w ten sposób bardzo bogate materiały zoologiczne znajdują się obecnie w znacznej części w opracowaniu.

Poza temi pracami terenowymi na większą skalę, personel Państwowego Muzeum Zoologicznego gromadził, rozumie się, doraźne materiały faunistyczne w czasie krótszych i dłuższych wycieczek w wielu innych okolicach kraju, że wymienimy tylko takie jak dolina Prądnika, Góry Świętokrzyskie, Lubelszczyzna, okolice Włocławka na Kujawach, Puszcza Białowieska, Pojezierze Wigierskie i inne.

Należy tu również wspomnieć z wielkiem uznaniem o licznych i wartościowych darach, jakie Mu-

zeum otrzymuje stale od szeregu osób prywatnych, które z dużym zapałem i ofiarnością przyczyniają się do pomnożenia naszego dorobku naukowego w tej dziedzinie. W szczególności cenną była dla Muzeum współpraca korespondenta Państwowego Muzeum Zoologicznego, dyr. gimn. Sz. Tenenbaum, szeregu studentów Uniwersytetu Warszawskiego zrzeszonych w Sekcji Zoologicznej Koła Przyrodników, oraz wielu osób spośród sfer myśliwskich.

Doniosłe znaczenie dla poznania ptaków Polski będzie również miała założona przy Muzeum na początku roku 1931 Stacja Badań Wędrówek Ptaków. Dzięki energii swego kierownika dra J. Domaniewskiego Stacja zorganizowała już, mimo krótkości swego istnienia, energiczną akcję obrączkowania ptaków i rejestracji uzyskiwanych tą metodą danych.

W ciągu dziesięciolecia 1921-31, t. j. od czasu jak Państwowe Muzeum Zoologiczne wydaje własne publikacje naukowe, ukazało się w nich drukiem przeszło 50 prac naukowych, dotyczących fauny krajowej, przyczem najwięcej stosunkowo prac przypadało na ptaki, różne grupy owadów, wije, skorupiaki i mięczaki. W pracach tych znajdowały uwzględnienie zagadnienia systematyczne, morfologiczne, anatomiczne, zoogeograficzne, ekologiczne i inne. Niektóre z tych prac nosiły charakter obszernych, syntetycznych monografij, np. prace ś.p. Polińskiego o niektórych mięczakach, J. Domaniewskiego o pewnych grupach ptaków, ś.p. J. Sztolcmana o żubrze, T. Jaczewskiego o wioślarkach, J. Kremkyego o niektórych motylach, H. Waniczakówny o pewnych gatunkach wrotków. Z innych większych prac można wymienić np.: J. Bowkiewicza, charakterystykę limnologiczną jeziora Krzyżaki na Wileńszczyźnie, oraz A. Moszyńskiego, studia ekonomiczne nad skąposzczetami.

Dzięki inicjatywie ś.p. Wł. Polińskiego Muzeum wydało również pod jego redakcją „Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt należących do fauny polskiej”, opracowany przez szereg specjalistów i zawierający wyczerpujące wskazówki dla tych, co pragną przyczynić się do postępu faunistyki krajowej. A wszak do zrobienia na tem polu pozostaje wciąż jeszcze bardzo wiele.

Tadeusz Jaczewski.

Z PIŚMIENICTWA.

Rocznik Tatarski. Leży przed nami wielka księga, świeżo nadesłana z Wilna o 364 stronach in 4-o, z kilkadziesiąt ilustracjami w tekście, słowem czasopismo naukowe, poświęcone historii, kulturze i życiu Tatarów w Polsce. Poważne to wydawnictwo powstało w myśl uchwały pierwszego Wszechpolskiego Zjazdu Tatarów, który się odbył przed dwoma laty w Wilnie. Działalność utworzonego wówczas Związku kulturalno-oświatowego ujawniła się dotąd w zorganizowaniu Muzeum i Archiwum Tatarskiego w Wilnie, wydaniu tamże, w r. 1929, monumentalnego „Herbarza rodzin tatarskich w Polsce” prof. S. Dziadulewicza, oraz w wychodzącym od r. 1930 w Warszawie „Przeglądzie Islamskim”, pod redakcją członka związku, Wassen-Gireja-Dżabagi. Obecnie rozpoczęte wydawnictwo „Rocznika”, przypisane „świetlanej” pamięci W. X. Litew. Witolda „tak zawsze dla Tatarów drogiej”, ma być łącznikiem między Polską a światem Islamu.

Na czoło umieszczonych tu rozpraw, wysuwa się praca Olgierda Kryczyńskiego p. t. „Ruch nacjonalistyczny a Tatarzy litewscy”. W niej autor przeprowadza tezę, że na Kresach Wschodnich skrzyżowanie polskiej szlachty i litewskiej oraz ruskiej, do których wsiąkała znaczna część rodzin tatarskich, dało Polsce w XVII i XVIII stuleciach najwybitniejszych wodzów, a w wieku XIX największych wieszczów i bohaterów narodowych. Dwie następne prace językoznawcze: prof. T. Kowalskiego i H. S. Szapszala, znanych orjentalistów, zajmują się wpływem tureckim na język polski, oraz zatraceniem mowy ojczystej przez Tatarów w Polsce. Stanisław Kryczyński daje nam studium o generale Józefie Bielaku (1741 — 1794), walecznym obrońcy naszych swobód narodowych za czasów Kościuszki, w którym „przedziwnym sposobem litewska ociężałość łączyła się z tatarskim gorącym temperamentem”. Dalej Alexander Achmatowicz przedstawia porównawczo stan prawny wyznania muzułmańskiego w byłej Rosji, a we współczesnej nam Polsce. Leon Kryczyński kreśli niezmiernie interesujący szkic historyczny o Tatarach litewskich w wojsku naszym od czasu Gedymina (1319 r.), aż po walki powstańcze 1831 r. Inny pisarz, kryjący się pod monogramem V. J., zestawia wiadomości o pułku ułanów im. Mustafy Achmatowicza (1919 — 1921). Tadeusz Strykiewicz-Korzon (czy syn dawnego historyka?) opowiada nam o Tatarach w Mińsku Litewskim (Sulimaniczach i Fursach) oraz osadach tatarskich w mińszczyźnie, parafjach: krasnosielskiej i kojdanowskiej. Ostatnią w tym dziale rozprawę o Temruku-Szymkowiczu Petyhorskim, podaje autor niniejszego sprawozdania. Ów Temruk, niezwykła to postać wśród cudzoziemców w Polsce osiadłych, bo Tatarzyn z nad morza Azowskiego, którego zasługi rycerskie wysoko cenili nasz waleczny Stefan Batory, a król Zygmunt III obdarzył nawet najwyższym zaszczytem bo indygenatem polskim.

W części trzeciej „Rocznika” mieszczą się Materiały i Miscelanca, a jak ciekawe, dość przytoczyć choćby ważniejsze. Oto wspomnienie o niedawno zmarłym Zygmuncie Smogorzewskim, prof. uniwersytetu lwowskiego, którego staraniem powstało „Polskie Towarzystwo Orjentalistyczne” i wydawnictwa periodyczne: „Rocznik Orjentalistyczny” oraz „Biblioteka Wschodnia”. Życiorysy takich działaczy, jak: Alexandra Sulikiewicza zw. „Czarnym Michałem” przez towarzyszy socjalistycznych za czasów prześladowań moskiewskich, a zasłużonego później generała wojsk Rzeczy-

pospolitej (1867 — 1916) lub krewniaka jego Macieja Sulikiewicza (z lat 1865 — 1920), jednego z najdzielniejszych oficerów generalnego sztabu rosyjskiego, a po rewolucji w Moskwie (1918) twórcy niezależnego państwa krymskiego, później zaś Republiki Aserbejdżańskiej w Baku. O tejsze „Tragedji Krymskiej” pisze A. Achmatowicz a S. Kryczyński daje liczne materiały do historii pułków tatarskich w Polsce, zaś L. Najmański dorzuca garść szczegółów nieznanych, do udziału Tatarów w naszym powstaniu 1863 r.

W dziale Recenzji i Bibliografji wyróżnia się ocena „Herbarza rodzin Tatarskich” Dziadulewicza, skreślona piórem zasłużonego badacza Juljana Talko-Hrynczewicza, a w części ostatniej dzieła, literackiej, pełne podniosłego nastroju poezje St. Kryczyńskiego i in.

Całość „Rocznika” zaopatrzona w indeks osób, wydana została w tysiącach egzemplarzy, wyróżniających się stroną typograficzną (brak prawie błędów drukarskich). Treść też księgi tej, dzięki zabiegom p. Leona Kryczyńskiego, potwierdzić tylko może słowo wypowiedziane niegdyś przez wojewodę wileńskiego do zgromadzonych Tatarów naszych — „iż nic sympatji i zaufania, zadzierzgnięta przed wiekami pomiędzy Polską a światem muzułmańskim, nie została zerwana, — głęboka sympatja ta trwać i wzmacniać się będzie nadal”.

M. R. Witanowski.

Dr. Jan Sas Zubrzycki: *Cieślictwo polskie* zeszyt I i II Lwów, nakład własny. *Cieślictwo polskie* ma służyć jako uzupełnienie wydanego poprzednio dzieła pt. *Polskie budownictwo drewniane*. Autor na początku stawia tezę, że *cieślictwo polskie* nie było tylko rzemiosłem czysto użytkowym, lecz miało swoje myśli przewodnie. służyło pewnej idei przekazanej tradycją i tem się różniło od *cieślictwa* innych narodów.

Jako podstawę polskiego budownictwa drewnianego uważa autor kwadrat, czyli czwartak, który odnaleźć można w najstarszych budowach, jak świątynia, dzwonnica, świetlica, stodoła, świronek, wiatrak i t. p. Zwraca szczególną uwagę na mieczowania czyli zastrzały, tak charakterystyczne dla polskiego budownictwa, jak i układ belek pałupu tak w świetlicy góralskiej, jak i po dworach, pałacach wielkopańskich, które różnią się od podobnych w niemieckim budownictwie.

Autor słusznie piętnuje naszych uczonych teoretyków, którzy niedopatrzwszy cech rodzimych w naszym budownictwie drewnianem, uprawianem od tysiąca lat, twierdzą, że nasi cieśle budowali pod obcym wpływem, zwłaszcza niemieckim i przeto obniżają wartość naszej sztuki, idąc w tem Niemcom na rękę, którzy to od wielu lat głoszą.

Dzieło to jest bogato ilustrowane rysunkami i fotografjami.

St. B.

Informacyjno-tarystyczny przewodnik po Województwie Warszawskiem, opracowany przez Oddział Warszawski P. T. Krajownawczego i Warszawski Wojewódzki Komitet Regionalny pod redakcją pp. Reginy Danysz-Fleszarowej, F. Gintowt-Dziewałtowskiego, S. Karzyckiego i Józefa Kołodziejczyka. Warszawa 1932, str. 288, 2 mapy, ilustracje.

W słowie wstępem p. Stanisław Twardo, Wojewoda Warszawski przytacza dawne hasło: „badaj przeszłość, patrz w przyszłość, żyj teraźniejszością”. Nowy przewodnik ułożono według takiego właśnie planu, a że redakcję objęli

ludzie o dobrem przygotowaniu, więc książka posiada dużo wartości.

Obok wiadomości z fizjografii, etnografii i archeologii województwa, podano podział regionalny i administracyjny, oraz spis wydawnictw przewodnikowych z terenu. Spis miejscowości godnych zainteresowania zawiera 83 pozycje, wplecione potem w szlaki wycieczkowe. Szereg wskazówek praktycznych ułatwia orjentowanie się w planach wycieczek, a „teraźniejszość” znakomicie wskazuje wycieczki „samorządowe”, omawiające godne uwagi poczynania Władz, oraz „rolnicze” do wzorowo prowadzonych placówek rolniczych.

Drobne omyłki, prawdopodobnie zecerskie (Paskiewicz zamiast Paskiewicz, klasztor Jezuitów z XIV w., Wolbach zamiast Walbach), łatwo poprawić przy następnych wydaniach, które niewątpliwie rychło nastąpią. Są też i poważniejsze opuszczenia, jak np.: w opisie Gostynina nie wspomniano, że w tamtejszym zamku więziony był i umarł car Moskwy Wasyl Szujski. W opisie Soboty pominięto szczególnie, iż w kościele parafialnym istnieje jedyny na Mazowszu renesansowy bronz, a mianowicie pomnik Tomasza Sobociego, niewątpliwie z tej samej pracowni, co słynne brzozy pomnikowe Szydłowieckich w Opatowie i Szydłowcu (1535). Wadą przewodnika jest niedobra oprawa, zmuszająca turystę do trzymania książki w obu rękach.

W ubogiej naszej literaturze przewodnikowej nowa ta praca na specjalnie korzystne zasługuje wyróżnienie, a może służyć za wzór dla naszych zbanalizowanych, pełnych nieścisłości przewodników.

Aljan.

Mały Słownik Pionierów. Nakładem Instytutu Wydawniczego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, wychodzi Stanisława Zielińskiego „Mały Słownik Pionierów Polskich Kolonjalnych i Morskich”, zawierający krótkie życiorysy oraz wykazy źródeł do biografii polskich podróżników, odkrywców, zdobywców, badaczy, eksploratorów, emigrantów, pamiętnikarzy, działaczy i pisarzy emigracyjnych i morskich. Mały słownik jest streszczeniem pełnego słownika: opracowanego przez autora równocześnie z biografją emigracyjną i obejmować będzie około 800 podróżników etc., z 3,000 zebranych przez autora. Zeszyty 1, 2, 3 (kwiecień, maj, czerwiec) zawierają blisko 100 osób na litery A i B. Szczególne znaczenie posiadają skrzętnie zebrane przez autora źródła (rozprawy, artykuły notatki) życiorysowe, dotyczące każdej z wymienionych osób, przy czem niekiedy ilość artykułów przekracza setkę (np. o Beniowskim, Dybowskim, Domeyce i t. d.). Słownik bowiem, prócz strony informacyjno-biograficznej ma jeszcze na celu ułatwienie szczegółowych, obszerniejszych opracowań monograficznych, poszczególnych podróżników i badaczy polskich, którzy polskie wartości wnieśli do ogólnego dorobku światowego; całość t. j. zebranie nieznanych społeczeństwu i obcym polskich odkrywców i badaczy ma dowieść, w dziedzinie odkrywania i badania nieznanych nam lądów i mórz nie sześliży w ogniu innych narodów. Nadmienić wypada, że istniejący dotychczas jedyny spis nazwisk podróżników polskich wymienia stu podróżników, podczas, gdy autor w swym Małym Słowniku — będącym tylko skrótem — zaprezentował nam taką liczbę tych w dwóch pierwszych literach alfabetu — Mały Słownik ukazuje się miesięcznie; całość obejmuje 24 zeszyty, prenumerata kwartalna wynosi zł. 1.50 wraz z przesyłką, roczna zł. 5.—, całość zł. 9.— na zagranicę dochodzą tylko koszta przesyłki. Należność zale-

ca się wpłacać na konto Stanisława Zielińskiego P. K. O. 1855, Warszawa.

Esha Leśne. Nr. 7 (lipcowy), czasopismo ilustrowane, poświęcone popularyzowaniu lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa.

W zeszycie tym zwraca uwagę artykuł p. t. „Klęska naszych lasów”, omawiający inwazję szkodnika leśnego — sówki chojnowki. Poza szeregiem innych zajmujących artykułów popularno-fachowych i stałych działów, jak Echa Łowieckie, z życia leśnika-akademika, lasy zagranicą, z miesiąca, scena i życie, wśród książek, kącika dla pań, treść tego numeru urozmaicają feljetyony — Lot w niewiadome. Krzyżacka spuścizna, Międzynarodowy Kongres Penclubów i t. p.

Zeszyt lipcowy, jak zwykle starannie wydany, zdobiał liczne aktualne ilustracje.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

Skarby przyrody i ich ochrona. Wydawnictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody pod red. profesora Władysława Szafera.

Orlątko. Miesięcznik dla chłopców i dziewcząt polskich Nr. 1 i 2, Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22. Wyd. Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

Światlica. Zadania, metoda, formy pracy, organizacja, urządzenie i administracja. Nr. 8 Biblioteczki Komisji Domów Ludowych przy Centr. Tow. Organ. i Kółek Rolniczych Warszawa, 1932. Kopernika 30.

Pabjanice, Rzgów i wsie okoliczne. Maksymilian Baruch, Nakład Oddziału Pabjanickiego Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wydane z zasiłku Magistratu miasta Pabjanic. Pabjanice 1930.

Polesie. Jerzy Niezbrzycki. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1930.

Powiat Świętochłowski. Monografie opracowane przez Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Starosty Świętochłowskiego Tadeusza Szalińskiego. Nr. 1 Monografji Tow. Przyj. Nauk na Śląsku. Katowice 1931.

Budowa Muzeum Narodowego. Inż. Architekt Tadeusz Stryjeński, Kraków 1932.

Podanie o Helmie. Marjan Helm-Pirgo, Warszawa 1931. *Księga pamiątkowa* ku uczczeniu Prof. Dr. Włodzimierza Demetriewicza, Kraków 1930.

Polskie Pomorze. T. II. Przeszłość i kultura. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Toruń 1931.

Informacyjno-Turystyczny Przewodnik po Wojew. Warsz. Opracowany przez Wojewódzki Komitet Regionalny. Dr. R. Danysz-Fleszarowa, Gintowtt-Dziewałtowski, S. Karzycki, J. Kołodziejczyk, Warszawa 1932.

Orli Lot. Rok XII Nr. 7 Wrzesień 1932, Red. S. Węgrzynowicz. Organ Kół Krajownawczych Młodzieży. Treść: Dr. Tadeusz Seweryn: Nasz opis kapliczek, Dr. Tadeusz Seweryn: Wystawa Etnograficzna, Józefa Berggrune: Historia Rozwoju Koła Krajozn. Państw. Gimn. Żeńsk. w Krakowie 1920—1930, Skarbiec, Dodatek „Orlego Lotu”, poświęcony ochronie zabytków Kultury i Sztuki. Red. Dr. Tadeusz Seweryn. Henryk Zwołakiewicz: Krajoznawstwo na Zjeździe Nauczycielskim w Lublinie.

Recenzje w miarę możliwości podane będą w następnych numerach „Ziemi”.

Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

Ś p. LUDWIKA RACZKIEWICZOWA.

W dn. 20.XI 1932 zmarła Matka Prezesa P. T. K., P. Władysława Raczkiewicza, ś. p. Ludwika Raczkiewicza. *Słowo* (Wileńskie) we wspomnieniu pośmiertnym pisze: „Są istoty, za którymi przez całe życie płynie czar nieporównany. Do takich osób bezspornie należała ś. p. Ludwika Raczkiewicza, obdarzona od natury darem ujmowania i pociągania ku sobie sympatji ludzkiej... Pomimo choroby — była zawsze pełna życia, entuzjastka pracy i wszelkich dobrych poczynań. A jaki miała mir u mło-

dzieży! Młodzież — garnęła się — czując w Niej zrozumienie i „współczesność” w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. Dążyła zawsze do stworzenia dokoła siebie atmosfery dobra, ładu i piękna”.

Do słów powyższych Rada Główna w imieniu własnym i wszystkich członków Polskiego Tow. Krajoznawczego dołącza wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia dla P. Prezesa, Wł. Raczkiewicza.

LITERATURA PRZEWODNIKOWA.

Uzupełniamy wiadomości o literaturze przewodnikowej, zawarte w Nr 6 (9) z czerwca 1931 i Nr 1 (14) ze stycznia 1932 biuletynu P. T. K. Jednocześnie prostujemy lub dopełniamy wiadomości, dotyczące niektórych pozycji bibliograficznych.

B. Na wyżynach.

V. W Górach Świętokrzyskich.

226. Kotarski Stefan: *Opatów, jego dzieje i za-
bytki*. Z 24 ilustr. Opatów, 1932. Nakł. Oddz. Opatowsk. Pol.
Tow. Krajozn. Druk Fr. Patrasia 8^o. s. 72.

VI. Wzdłuż pasma Krakowsko-Częstochowskiego.

38. Łaziński Aleksander O., paulin: *Przewod-
nik dla pielgrzymów i zwiedzających. Jasna Góra i jej pa-
miątki*. Nakład. Jasnej Góry, 1930. Str. 224.

212. *Przewodnik po Krakowie, Ilustrowany*. Polski
Znicz. Skł. Dom Ks. Polsk. 8-o, str. 80. Zł. —90.

213. Zawadzki Józef, dr. *Pieskowa Skała i jej
okolice*. Dolina Prądnika. Grodzisko, Skała, Ojców, Korz-
kiew, Sępów Jerzmanowice, Szklary, Wierzchowie, Będko-
wice. Nap.... przez Zarządu S. A. Zamek Pieskowa Skała.
Wyd. II uzup. z 26 il. Warszawa, 1932. Nakł. S. A. Pies-
kowa Skała. Str. 85+1 nlb.

VIII. Nad Bałtykiem i wzdłuż wybrzeża morskiego.

172. Downarowicz W. *Gdynia - Port*. Informator
z najnowszym planem... Wyd. III. 1932. Druk B. Szczuki.
Wąbrzeźno.

214. *Przewodnik ilustrowany po Gdańsku*. Wydanie II.
Warszawa. Wyd. Ajencji Wschodniej. Str. 90. Zł. 1.50.

XI. W Wilnie i wśród tysiąca jezior wileńskich.

215. Lorentz Stan. *Wycieczki po województwie Wi-
leńskim*. Nakł. Oddz. Wileń. P. T. K. Skł. Gł. w Księg. J.
Zawadzkiego w Wilnie. Wilno, 1932. Str. 80 + 3 nlb. i mapka.

XVI. W Puszczy Białowieskiej.

60. Karpiński Jan Jerzy, Inż. *Puszcza Biało-
wieska i park narodowy w Białowieży*. Kraków, 1930. Str.
32+15 tabl.+2 plany.

XVIII. W stolicy państwa.

216. Hryniewiecki B. i Kobendza R. *Prze-
wodnik po ogrodzie botanicznym Uniwersytetu Warszawskie-
go*. Warszawa, 1932. 8-o. Str. 146, plan. Zł. 4.—.

217. Jabłoński T. *Żolibórz, piękny brzeg Warsza-
wy*. Przedmową zaopatrzył B. Pawłowski. Warsz., 1932.
Wyd. Przyjac. Żolib. Skł. gł. Dom Ks. Polsk. 8-o, str. 63,
1 nlb., tabl. 2. Zł. 1.90.

218. Lewiński J., Łuniewski A., Małkowski
St., Samsonowicz J. *Przewodnik geologiczny po War-
szawie i okolicy* z mapą geologiczną. Wydawnictwo Oddzia-
łu Warszawskiego Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii
Umiejętności. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego oraz Wy-
działu Nauki Min. Oświaty. Kasa im. Mianowskiego. War-
szawa, 1927. Pałac Staszica. Str. XV+178+6 nlb., 25 tabl.
i mapa.

219. *Przewodnik po Warszawie* z planem miasta. Druk,
„Odrodzenie”. Warszawa, 1932.

XXIV. Kurpie.

220. Chętnik Adam. *Krótki przewodnik po Kur-
piach*. „Biblioteczka Wycieczkowa”: Nr 11. Warszawa, 1932.
Polsk. Tow. Kraj. Oddział Warszawski. Str. 60.

XXXIV. Pokucie.

221. Grekowicz Michalina. *Powiat Kosów. Hu-
calszczyzna*. Nakł. Rady Powiatowej w Kosowie. 1932. Str.
30 i 2 nlb.

XXXVI. Pomorze.

222. *Kościerzyna i okolica*. Ilustr. przewodnik. Kółko
Krajozn. kursu IV. Państw. Sem. Naucz. w Kościerzynie. Od-
bito cze. druk. W. Stachowski w Kościerzynie. 1932. Str.
99 + 1 nlb. + 5.

223. Niedrzwicki J. *Krótki przewodnik po Chełmnie*.
Nakł. Tow. Przyj. m. Chełmna. 1932.

XXXVII. Lwów i Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie.

224. Kajetanowicz D. X. *Katedra Ormiańska
i jej otoczenie*. Przewodnik. Wyd. 2, rozszerz. Lwów, 1930.
Str. 60+4 nlb. Zł. 1.—.

XL. Wielkopolska i Poznań.

143. Kilarski Jan, prof. *Przewodnik po Poznaniu*.
Lwów. Książnica-Atlas, 1929. Str. 7 nlb.+95+1 nlb.+1 tabl.
Zł. 4.20.

XLI. Wołyń.

225. *Mały ilustrowany przewodnik po Krzemieniu i oko-
licy*. Praca zbiorowa. Prace Koła Krajoznaw. im. Wilbalda
Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego. Zeszyt 1. Na-
kładem miesięcznika *Życie Krzemienieckie*. Krze-
mieniec, 1932. Str. 103, tabl. 16 i plan. Zł. 3.

LITERATURA PRZEWODNIKOWA PO POLSCE DLA CUDZOZIEMCÓW.

Uzupełniamy wiadomości o literaturze przewodnikowej dla cudzoziemców, podane w Nr 7 (10) z lipca 1931 i Nr 3 (16) z marca 1932 biuletynu P. T. K.

A. Ogólno-informacyjne.

87. Humphrey, Grace, *Poland the Unexplored*. Bobbs-Merrill, New York. 1931. S. 4.—

74. Linde Bernard, *Paola*. Tallin. 1930. Str. 260 II. Wyd. Tow. Polsko-Estońskiego.

75. Orłowicz Miecz., dr. *Les attractions touristiques en Pologne*. Vars. 1932. Ed. par l'Institut Polonais de Collab. avec l'Étranger, s. 42 + 2 nlb.

76. *Poljska*. Beograd. 1930. Izd. Zavoda za unapredjivanje soljne trgovine pri Ministarstvu Trgovine i Industrije. Št Privredruk. bros. om.5.—

77. *Power Sources in Poland*, Published by the National Committee of The World Power of Conference Warsaw 1931.

78. Sauzey J. A. Capitaine... *La Pologne par l'imagerie*. Lettre préface du Maréchal Franchet d'Esperey. Paris. Soc. Fr. de Libr. „Gebethner et Wolff”. (1932).

79. Sjögren Otto *Polska National parker*. Ar... (Nagot om Tatra. Av. dr Walery Goetel, vicepresident i Polska Tatraföreningen, Krakau). Stockholm 1931. Isaac Marcu. Boktr. Str. 2 nlb + od 15 — 21 + 1 nlb.

80. Smogorzewski C. *La Poméranie polonaise*. Paris. Gebethner. 1932. p. 400, tav. 33, cart. 36, fr. 40.—

81. Treter Mieczysław dr. *Samtida Konst i Polen*. Ett urval bilder med indelande text av... Str. 192. Malmö 1932.

B. I. Przewodniki po całej Polsce i regionalne.

82. Orłowicz Mieczysław *Lengyelország irta...* Idegenforgalmi könyvtar. Szerkeszti: Tábori Kornél. Kladja a Lengyel Turista Egyesületek Szövetsége. Budapest.

B. III. Ulotki propagandowo-informacyjne.

85. *Guide-informateur des manifestations principales de l'année* édité par le Bureau Polonais de voyages „Orbis” (i po ang. oraz niemiecku). 1932. Str. 16.

86. *Warsaw. Warschau*. Ulotki 4 str. „Orbis”. Polish Travelling Office. (1932).

C. Nasze miasta.

83. Kajetanowicz D. Abbé. *La Cathédrale Arménienne de Lwów et son entourage*. Guide. Pag. 30. Lwów, Pologne 1931. Zi. 1.—

35. Sawicki T. *Varsovie vue en trois jours, Wilanów*. Guide muni des plans spéciaux pour chaque journée ainsi que d'un plan général de Varsovie avec designation des edifices et monuments rédigé par... Str. 44 + 4 nlb. i plan. *Drei Tage in Warschau. Wilanów. Führer mit besonderen Stadtplänen für die einzelnen Aufenthaltstage sowie einem Gesamtbesichtigungsplan von Warschau. Historische Bearbeitung...* Str. 45 + 1 nlb. Polskie Tow. Księg. kolej. „Ruch”. S. A. w Warszawie, à Zi. 2.50.

D. Nasze góry i morze.

84. *Der Hafen von Danzig*. Port Gdański, The Port of Danzig. (Karte d. Danziger Hafens mit Hafenpolizei Verordnung). Hamburg, 1931. Meissner und Christiansen. M. 2.50.

72. *Der Hafen von Gdynia*, hrsg. von Balt. Institut str. 32. Toruń, 1931. *Le Port de Gdynia*. Edition de l'Institut Baltique, str. 32. Toruń, 1931. *The Port of Gdynia*. Publ. by the Baltic Institut, str. 32. Toruń, 1931.

57. Otto A. dr. *Die Hohe Tatra mit den wichtigsten Touren in der Niederen Tatra, den Zentral — und Westkarpathen*. Mit Anh.: Wintersport, 12. Aufl. Mit. 9. Karten. Berlin, 1931. Grieben — Reiseführer. Bd. 47. kl. 8^o, 178 s., XII s., 1 Plansucher b. 4.—

71. Zwoliński Tadeusz, *Zakopane*. Höhenkurort mit Jahresbetrieb Zentrum der Touristik und Wintersportplatz in der polnischen Tatra. Verl. Der Kurverwaltung in Zakopane. Zakop. 1931. Str. 64. *Zakopane*. Station de Haute Montagne, climatique, touristique et sportive, dans les Tatras ouverte toute l'année, par... Zakopane, 1931. Ouvrage éditée par la Commission climatique de Zakopane, 1931. Str. 64. — *Zakopane*. High — Mountain Health — Resort, Tourist — and Sport — Station in the Polish Tatra, open all the year, round by... Ed. by the Health — Resort Administration at Zakopane (Poland) 1931. Str. 64.

ŚRODKI TECHNICZNE RUCHU TURYSTYCZNEGO.

W Nr 8 (10) biuletynu P. T. K. z sierpnia 1931 podana została w 42 pozycjach bibliografja „środków technicznych ruchu turystycznego”. Utrzymując i rozszerzając przyjęty podział, podajemy dalsze uzupełnienia informacyjnego materiału bibliograficznego.

A. Mapy:

a) Turystyczne.

43. Berezowski Zygmunt. *Mapa turystyczna okolic Żywca*. Żywiec, 1931. Wyd. Rud. Franzel.

44. *Beskidy Śląskie*. Podziałka 1:100.000. Oddział P. T. T. w Cieszynie. 1930. Druk. F. Machaszek. Cieszyn, 38×36 cm.

45. Gregor Julius Ing. *Pišova Mapa Vysokich Tater*. Navrh a provedl... plukovník a člen vojenskeho zemepisneho ustavu v Praze. Měžitko—1:50.000. Paté opravené a doplnené vydání se stručným průvodkem a cestovními pokyny napsal prof. Jaroslav Všecká v Brně. 1928. Naklad A. Písa, knihkupec. Kč 12.—

140. *Karte der Wojewodschaft Schlesien und der angrenzenden Gebieten*. Bearb vom Ing. Schwartzl, Bielitz, Masstab 1:200.000. Verl. Günter Wolf. Planen im Vogtland. 73×91 cm.

46. Lenciewicz St. *Mapa hipsometryczna gór Świętokrzyskich*. 1:250.000. Wyd. drugie. Warszawa, 1928. 42×26 cm.

141. *Mapa przeglądowa centralnej części górnośląskiego okręgu przemysłowego*. 1:50.000. Księg. T. Mikulski. Katowice 59×38 cm.

47. *Nowe drogi w Tatrach Wysokich*. Zeszyt II. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia, Pod red. inż. Stef. Bernadzikiewicza. Warsz., 1932. Wyd. Koła Wysockogórsk. przy Oddz. War. P. T. T. Druk. Gospod. 16½×11½, s. 31.

48. *Mapa polskiego wybrzeża morskiego z krótkim opisem w 4 językach*. (Tyt., franc., ang., niem.). Projekt. B. Dobrzycki. Wykonali: R. Wyrobek, Fr. Pupacz, Wł. Półlocki, J. Bułhak, L. Burczykiewicz. Ruch. 8-o, s. 29+3 nbl., mapa w 3-ch częściach (1932). Zi. 3.60.

4. *Mapa turyst. Karpat Polskich*. Ark. 8. Beskidy Śląskie. Skala 1:100.000. Warszawa. P. T. Tat. Gea.

49. Sojka U. *Mapa schematyczna Beskidu Zachodniego, od Cieszyna do Babiej Góry*. Podziałka 1:75.000. Górnośląski Oddz. Polsk. Tow. Tatr. Katowice, 1930. Druk. „Światłodruk”. 81×56 cm.

50. Stonowski E., dr. *Beskidenkarte*. 1:75.000. Księg. S. Stuks. Cieszyn, 1928. Kartographisches fr. Militärgeographisches Institut. Wien, 120×45 cm.

51. *Wilno i Ziemia Wileńska*. 12 map ilustrujących stosunki wyznaniowe, narodowościowe, szkolne i t. p. wojew. wileńskiego. Oprac. J. Ostrowski. Wilno, 1931. Kom. Regj. Wojew. 2-o, s. 11, nlb. +12 map. Zł. 5.—

52. Tomaszewski Adam, dr. *Mapa Tatr*. Podziałka 1:50.000 w ośmiu kolorach, w form. 80×110. Lwów. Warszawa. Nakł. i własn. Księg. Polsk. B. Połonieckiego. Zł. 5.—

53. *Województwo Śląskie*. Mapa topograficzna w podz. 1:100.000. Zestawiona z materiałów urzędowych pod kier. F. Klenczara w Refer. Miern. Wyższ. Urz. Górn. w Katowicach. W. Urz. Górn. Katowice, 1928. Druk. K. Miarka. Mikołów. Zast. à 83×78 cm.

142. Wojtaszewski E. *Mapa powiatu katowickiego* 1:50.000. L. Fiszer. Katowice, 1931. Druk. „Światłodruk”. Katowice. 68×41 cm.

54. Zwoliński Tadeusz. *Tatry polskie*. Mapa środkowej części Tatr. Podz. 1:37.500 Oprac... Wyd. VII, popr. i uzupełn. Nakł. i własn. księg. L. Zwolińskiego w Zakopanem, 1932. Podz. 1:37.500. Zł. 5.— Na pl. 8.50.

b) Sieci dróg bitych (automobilowe i autobusowe).

9. Ćwikel, Józef Bog., *Komunikacja autobusowa na drogach publicznych w Polsce w 1931*. Oprac... W 1932. cm. 30½×21½ s. 19 + 1 nlb + 1 mapa z 2 tabl. Min. Rob. Publ. Dep. Drog.

55. Dąbrowski F. i Nowicki E. *Mapa wojew. Wileńskiego*. 1.300.000. J. Zawadzki. Wilno, 1928. Druk. „Bibl. Polska” w Bydgoszczy. Zł. 5.

56. Falkowski J. *Mapa woj. Wołyńskiego*. Skala 1:300.000 Urząd Woj. Wołyńsk. Okr. Dyr. Rob. Publ. Druk. Książn.-Atlas. Luck, 1927. 2 sekcje à 100×90 cm.

57. Korytko Stefan. *Automobilowa, komunikacyjna, turystyczna mapa Polski*. 1:1.500.000. Lwów, 1931. 108×65 cm, z 32 planami miast polskich w podziałce 1:40.000.

58. Loeffler. *Mapa dróg wojew. Lwowskiego*. Lwów, 1929.

59. *Mapa automobilowa Polski*. Podz. 1:450.000. Gal. cm. 24½×32. Gea. Warszawa, ul. Zielna 12.

60. *Mapa dróg bitych woj. Poznańskiego*. 1:150.000. Wydanie Starostwa krajowego (1928). Druk. Poznań, Rozynek. 4 arkusze 103×53 cm.

11. *Mapa komunikacyjno - pocztowa Rzeczyposp. Polsk.* 1:800.000. Gea. Warsz., 1928. 2 sekcje à 100×67 cm. Zł. 10.—

61. *Mapa samochodowa Rzeczyposp. Polskiej*. Podziałka 1:400.000. Gea. Warsz., 1928. Druk. W. Cukrzyński i Drukarnia Polska. Warszawa, 7 sekc. różnych formatów.

62. *Mapa stanu dróg w Polsce na dzień 15 kwietnia 1932 r.* Warszawa (1932). Polski Touring Klub. Skł. gł. Dom ks. Polsk. Skala 1:1.250.000. Form. 98×66 cm. Zł. 2.—

63. *Mapa województwa Pomorskiego*. Podz. 1:500.000. Księgarnia „Świt”. Bydgoszcz. Druk. Pom. Druk. Rolnicza. Toruń. 44×58 cm.

64. *Mapa województwa Pomorskiego*. Skala 1:500.000. Litogr. Pomorsk. Druk. Roln. S. A. Toruń, (1928).

65. *Mapa wojew. Poznańskiego*. Podz. 1:300.000. Poznań, 1930. Nakł. Zakł. Kart. Sp. Pedag. w Poznaniu. Światłodruk K. Rozynek. Cm. 90×70 i 83×63½.

66. Materné Stan., *Województwo Poznańskie*. Mapa. Księgarnia J. Zamecznika. Poznań, 1929.

67. Połujański Z. *Mapa wojew. Wileńskiego*. Tow. Wyd. „Pogon”, Wilno, 1930.

68. Szczerban A. L. *Mapa województwa Białostockiego*. 1:300.000. Księgarnia A. Brzostowskiego. Białystok, 1930. Druk. W. Cukrzyński. Warszawa, 90×80 cm.

69. *Województwo Stanisławowskie*. Mapa rozm. 70×76½ cm. Książnica-Atlas Lwów, 1930.

c) Sieci kolejowej.

15. Groszek Wł. *Mapa sieci kolejowej Rzpl. Polsk. z oznaczeniem wszystkich stacyj i przystanków oraz podaniem odległości taryfow. pomiędzy stacjami węzłowymi*. Podz. 1:500.000. Warsz., 1931. Nakł. P. T. ks. kol. „Ruch”.

d) Dróg wodnych.

70. Adrjański Stanisław, *Mapa dróg wodnych Dyrekcji Wileńskiej*. Wilno, 1930.

71. *Carte hydrographique de la Polesie*. 1:100.000. Publications de la Société des Nations. VIII. Communications et transit. Genève, 1927. VIII. F. Druk. W. Głowczewski. Warszawa 31×35 cm.

e) Szlaków lotniczych.

f) Różne: 1) powiatowe.

72. Ciszewski K. *Powiat odolanowski, ostrowski, ostrzeszowski i kępiński*. Nakł. i skł. księg. „Jan Ciszewski”. Poznań, 1930.

73. Buczkowski. *Mapa powiatu Poznańskiego* w skali 1:100.000, wykazująca sieć dróg państwowych, wojew. i powiat. Kierown. pow. zarz. drog. Buczkowski, Przewodn. Wydz. Pow. dr. Jerzykowski, star. powiat. Poznań, 1.XII.1930. Światłodr. K. Rozynek. Cm. 44×38 i 40×34.

74. Ciszewski. *Mapa powiatu Toruńskiego*. Opracował... Skala 1:40.000 (1930). Zakł. Graf. K. Rozynek, Poznań, cm. 141×133 i 125×114.

75. Czerwiński A. i Szafranek J. *Szkolna mapa ścienna kolorowa powiatu Wyrzyskiego*. Skala 1:45.000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930. Podkl. na płótnie z walk. zł. 65.

76. Diener M. T. *Szkolna mapa ścienna kolorowa powiatu Obornickiego*. Skala 1:40.000. Wyd. Sp. Pedad. Poznań, 1930. Podkl. na pł. z walk. zł. 65.—

77. Fiala A. i Knast L. *Mapa powiatu Krotoszyńskiego*. Skala 1:35000. Wyd. Sp. Ped. Poznań, 1929, podkl. płótn. z walkami zł. 65.—

78. Gniewiewski A., inż. *Mapa powiatu Mławskiego*. Skala 1:100.000 Warszawa, Wierzbicki, 1930.

79. Kalinowski Michał. *Mapa powiatu Kępińskiego*. Podług najnowszych źródeł w 1930 r., oprac. i wykon. przez kier. Pow. Zarz. Drog. Mich. Kalinowskiego w skali 1:100.000. Nakł. aut. 1932. Pozn., 37½×35 i 35×33½ cm. 1 nlb

80. Klimesz Adam. *Mapa ścienna kolorowa pow. Bydgoskiego szkolna*. Sk. 1:45000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań. 1930, podkl. z walk. zł. 65.—

81. Kokociński Marjan i Małecki Zygmunt. *Mapa pow. Śmigiełskiego*. Wyd. Sp. Ped. Poznań, 1931.

82. Krusza insp. *Mapa powiatu Gnieźnieńskiego*. Sk. 1:40.000. Nakł. Sp. Pedag. Pozn.

83. Łabendziński. *Mapa pow. Bydgoskiego*. Sp. Pedag. Poznań, 1923.

84. *Mapa powiatu Będzińskiego*. Podz. 1:75.000. Księg.

garnia A. Żmigroda. Druk. L. Nowak Król. Huta. 62×37 cm. Będzin, 1930. Zł. 2.50.

85. *Mapa pow. Dziśnieńskiego*, woj. wileńskiego. Skala 1:100.000. Lit. J. Klembockiego. Wilno, 1929.

86. *Mapa pow. Grodzieńskiego*. Wyd. Wyd. Pow. Sejm. Grodzieńskiego. Inst. Kart. im. E. Romera. Lwów, 1930.

87. *Mapa pow. Leszczyńskiego*. Wyd. nakł. Wyd. Pow. w Lesznie. Oprac. i uzup. na podst. urzęd. zdjęć topogr. z r. 1904, wyk. przez Zarząd Katastr. przy wojew. w Poznaniu Sk. 1:75.000. Leszno, b. r. Zakł. graf. K. Rozynek, Poznań, cm. 50×79 i 45×74½.

88. *Mapa powiatu Poznańskiego*. Podz. 1:50.000. Nakł. Spółki Pedag. Poznań, 1929. 1 tabl. 940×1280 mm. Zł. 65.—

89. *Mapa dróg powiatu Przasnyskiego*. Sk. 1:100.000, (1931). Druk. B. Wierzbicki. Warsz. 54×33½ i 49×28½ cm.

90. *Mapa powiatu Rawickiego w woj. Poznańskim*. Podziałka 1:50.000. Nakł. Wyd. Pow. Rawicz. Sporz. O. N. P. 1925.

91. *Mapa powiatu Szamotulskiego*. Nakł. Sp. Ped. Poznań, 1929.

92. *Mapa powiatu Toruńskiego*. Skala 1:100.000 Lit. Włocławek, 1929, karta 500×460 mm. Księgarnia J. Wojciechowskiego w Toruniu.

93. Niedziałkowski Fr. *Mapa powiatu Chełmińskiego*. Podz. 1:64.000. Sporządzona w Inst. Kartogr. P. Barona w Lignicy na Śląsku. Spolszczona przez Wyd. Pow. w Chełmnie Pom. Lif. K. Rozynek. Poznań, 70×58 cm.

94. Niedziałkowski Franciszek. *Mapa powiatu Świeckiego* Oprac. i rys. na podst. map topogr. przez... w Chełmnie. Podz. 1:33.000. Świecie, 1930. Nakł. Wyd. Pow. Zakł. Kartogr. K. Rozynek w Poznaniu.

95. Obarski Z. *Mapa powiatu Grodzkiego*. Oprac... pow. insp. szkolny w Nowym Tomysłu. Podz. 1:35.000. [1930]. Lit. i druk. K. Rozynek. Poznań. Cm. 99 × 109 i 80×104.

96. Pachniewicz M. *Mapa powiatu Pleszewskiego*. Skala 1:25.000. Poznań, 1929. Podkl. płótn. z wałk. zł. 65.

97. *Powiat Jarociński*. Podz. 1:100.000. Jarocin, 1930. Nakł. Księg. Polsk. Jana Mejerowicza. Cm. 39×44½ i 31½×39.

98. Robiński i Przywarski. *Mapa pow. Żnińskiego*. Podz. 1:350.000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930, 1 karta 1315×1065 mm.

99. Senddecki Wł. *Powiat Gorlice*. Podz. 1:75.000. Wyd. drugie. Gorlice, 1929. Druk. K. Rozynek. Poznań. 75×68 cm.

100. Sowiński E. i Skawiński A. *Szkolna mapa ścienna kolorowa powiatu Kościańskiego*. Skala 1:40.000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930. Podkl. z wałk. Zł. 65.—

101. Stasiewski J. *Szkolna mapa ścienna kolorowa powiatu Wrzesińskiego*. Skala 1:33.000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930. Podkl. z wałk. Zł. 65.—

102. Stróżeński R. i Kolbusz F. *Mapa powiatu Koźmińskiego*. Oprac... Podz. 1:100.000. B. m. w., 1930. Druk. K. Rozynek. Poznań 36½×37½ i 33×32½ cm.

103. Szymański Z. *Mapa pow. Strzelińskiego*. Podz. 1:40.000. Poznań, 1929. Podkl. z wałk. Zł. 65.—

104. Trojanowski W. *Mapa powiatu Leszczyńskiego*. Rys... kier. Szkoły. Podz. 1:37.500. Poznań, 1930. Nakł. Sp. Pedag. Cm. 103×163 i 91×149.

105. Węcki Fr. i Robiński M. *Szkolna mapa ścienna kolorowa powiatu Śremskiego*. Skala 1:40.000. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930. Podkl. płótn. z wałk. Zł. 65.—

106. Wójciak A. *Mapa pow. Gnieźnieńskiego*. Wyd. Sp. Pedag. Poznań, 1930.

B. Plany:

a) Miasta.

107. L. A. *Plan m. Krakowa* według stanu z r. 1931. Oprac... Kraków, 1931. Wydawn. Chrześc. Frontu Gospod. w Krakowie. Skala 1:10.000. Zł. 1.—

26. *Plan miasta Lwowa*. Podz. 1:15.000. Lwów. Warszawa, 1932. Nakł. i druk. Książnica-Atlas. Cm. 59 × 50 i 53×42½.

108. *Plan miasta Stanisławowa*. Stanisławów (1932). Wyd. R. Jasielski. Skala 1:1000. Form. 76×69 cm.; tekst 8-o. S. 8, Zł. 1.80.

143. *Plan Warszawy*. Nakładem Polsk. Tow. Księg. Kolej. „Ruch” S. A. w Warszawie. Str. 24 + plan.

109. *Plan wielkiej Warszawy 1932*. „Samopomoc Inwalidzka”. Warszawa. 1932.

110. Simche Z. *Plan krajobrazowy Tarnowa* (w 11 barwnych tonach). Skala 1:5.000 wraz ze skorowidzem. Str. 8+1 tabl. rozm. 49×70 cm. Nakł. Z. Simchego. Tarnów, 1931. Zł. 3.—

C. Rozkłady jazdy:

a) kolejowe, b) autobusowe, c) lotnicze.

D. Wykazy hoteli i schronisk:

42. *Szkolne schroniska wycieczkowe*. Informator. VI. Rok 1932. Warszawa, 1932. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Skład Gł. Książnica-Atlas. T. N. S. W. Nowy Świat 59. Str. 159+2 nlb. i mapa.

G. Pomocnicza literatura turystyczna:

a) Ogólno-informacyjna.

111. Błotnicki Wł. *Krótki przewodnik po Polsce*. Biblj. Centr. Biura P. M. S. Warszawa. Str. 224. Zł. 2.50.

112. *Co widać z okien wagonu kolejowego?* Przewodnik po Polsce z objaśnieniami krajoznawczo - historycznymi dla podróżnych. N. 1. Z Warszawy do Poznania przez Kutno i Strzałkowo. Str. 30. N. 2. Z Poznania do Warszawy przez Strzałkowo i Kutno. Str. 31. Warszawa, 1929. Druk. W. Kowalewskiego po zł. 1.—

144. *Dodatek turyst. do Urzędowego rozkładu jazdy* na okres letni 1932. Druk. M. Arct. Warszawa.

113. *Informator turystyczny*. Warszawa, 1932. Zw. Polsk. Tow. Turyst. Skład gł. Dom Ks. Polsk. 8^o. Str. 261, 1 nlb, V, 1 nlb. Zł. 2.50.

114. Jaworski K. i Błaszczczyński K. *Podróż po Polsce*. Poznań, 1929. Str. 118 + 1 mapa. Zł. 5.—

115. *Informator turystyczno-krajoznawczy* na r. 1932. Opr. przez dział propagandy Polsk. Biura Podr. „Orbis” pod red. St. Faechera. Kraków, (1931). 16^o. S. 156. Zł. 1.50.

b) Przewodniki po uzdrowiskach.

116. *Druskieniki*, zdrojowisko nad Niemnem. (Opracowanie zbiorowe Rady Naukowej i Lekarzy Zakładu Zdrojowego w Druskienikach). 1932. Nakł. Komisji Zdrojowej. S. 74.

117. Fiszman J. dr. med., *Ciechocinek*. Poradnik lekarski dla kuracjuszy. W 1926. Str. 31. Zł. 0.50.

118. Lipka A. dr., *Tablica uzdrowisk polskich* ułożona według grup mineralnych z wykazaniem położenia, klimatu, składu mineralnego, źródeł, środków i wskazań leczniczych zaopatrzona w 2 skorowidze i mapkę orientac. Ciechanów 1924. Zł. 2.—

119. Piotrowski H. *Informator leczniczy i przewodnik zdrojowo-turystyczny 1930/1* pod red... W. 1930. Wyd. Zrzesz. Prac. Niewid. Rzp. Polsk. Str. 263 + XLVI. Zł. 15.—

145. *Przewodnik. Ciechocinek Zdrój* z planem. Ciechocinka. Wydawnictwo Tow. „Ruch” S. A. Str. 10 + 6 nlb. i plan

120. Rokicki Cz. *Przewodnik po uzdrowiskach i le-
tiskach polskich* pod red. Dane lecznicze prof. dr. L. Kor-
czyńskiego. Wyd. IV. W. 1930. Skł. gł. Dom ks. Polsk. Str.
240 + LVI. Zł. 3.—

121. SAYSSE-Tobiczyk, Kazimierz dr. *Prze-
wodnik po uzdrowiskach polskich*. T. I: Polska południowo-
zachodnia (61 uzdrowisk Małopolski Zachodniej i Środkowej
oraz Śląska). Z art. wst. dr. W. Przywieczerskiego. Lw. War.
1931. Str. XXXII + 104 + 4 map. Ks. Atlas.

122. *Uzdrowiska polskie*. Przewodnik po uzdrowiskach
zrzeszonych w Związku Uzdrowisk Polskich. Warsz., 1932.
Nakł. Zw. Uzdr. Polsk. Str. 190+2 nlb.

c) Marszruty wycieczkowe.

123. Colonna-Walewska J. *Wycieczka do Mi-
lanówka*. Nakł. „Now. Wyd.” Księgozb. Djec. Warsz. 1911.

146. Heinrich Antoni (Tonny) *Szlaki wodne
Polski*. Oficjalny przewodnik kajakowców. Warszawa, 1932.
Główna Księg. Wojsk. Str. 23 + 316 i XXIII. Zł. 5.20.

124. *Kraków, Ojców, Tatry, Pieniny*. Ilustr. przewodn.
dla wyc. Polsk. Zw. Turyst. Kraków, 1929. Str. 20+12 tabl.

125. *Plan wycieczek* po województwie Tarnopolskiem
(Podolu), z mapą. Rok 1931/32. Nakł. Polsk. Tow. Turyst.-
krajozn. w Tarnopolu.

126. *Poco jeździć do Chojnic?* Wyd. Tow. Popierania
Turystyki. Chojnice. Rynek Nr 2. 1931.

127. *Poznaj polskie wybrzeże morskie*. 30 wycieczek
propagandowych organizuje Liga Morska i Kolonialna przy
udziale Polskiego Biura Podróży „Francopol”. Warszawa,
Trębacka 9, tel. 206.73 i Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula”.
Warszawa, Sewerynow 9. Str. 32 (W., 1932). Zł. —.50.

d) Metodyka wycieczek turystyczno-krajoznawczych.

128. Bykowski Jaksa Cz. *Wycieczki i ich orga-
nizacja i znaczenie w pracy oświatowej wśród dorosłych*.
Wyd. Związku Strzeleckiego. Warszawa, 1931. Str. 91.
Zł. 1.—.

129. Bykowski Ludwik, dr. *Wycieczki szkolne*.

Zamość. Z. Pomarański. 1930. Biblioteczka Dydaktyczna.
L. 9. Str. 104.

130. Grotowska Helena. *O poznawaniu kraju*.
Książnica-Atlas. Lwów. Warsz., 1021. Str. 204.

131. Janowski Al. *Wycieczki krajoznawcze*. (Wska-
zówki metodyczne). Biblj. Zw. Młodz. Wiejsk. I. Nr 36.
Warszawa. Skł. Gł. Dom Ks. Polsk. Str. 85. Zł. 1.50.

132. *Metodyka wycieczek krajoznawczych*. Wydawnictwo
zbiorowe z ilustr. Warszawa, 1919. P. T. K. str. 178 zł. 1.—.

133. Poniatowska Halina, *Wycieczki szkolne, ich
cel wychowawczy, znaczenie i organizacja*. 1918. Wyd. M. Arcta.
Str. 143.

134. Söldrowski J. *O wycieczkach szkolnych, jako
istotnej części nauczania języka polskiego*. Uwagi dla nauczy-
cieli wszystkich szkół średnich niezbędne, dla młodz. szkół
średnich i wszystkich miłośników przyrody wielce pożyteczne.
Częstochowa, 1926. Nakł. i druk. T. Nagłowskiego. Str. 64.
zł. 1.50.

135. Trzapałko Fr. *Wskazówki dla wycieczek tury-
stycznych z biegiem rzek*. Warszawa, 1927. Nakł. Inst. Wyd.
Ligi Morskiej i Rzecznej. Str. 15. Zł. 0.25.

126. *Wycieczki geograficzne w szkole średniej*. Wyd. Min
W. R. i O. P. Warszawa, 1926.

e) Poczta (widokówki), wydawnictwa albumowe.

137. Bułhak, Marcinkowski, Jaroszyński
Poddębski i inni. Fotografje zebrał i ułożył prof. Wł.
Dzwonkowski. *Polska w krajobrazie i zabytkach*. Wydawnictwo
d-ra Tadeusza Złotnickiego. Warszawa, 1930. Dwa tomy
Zł. 160.—.

138. Vorobeichie M. *Ein Ghetto im Osten*. [Wil-
na]. 65. Bilder, engel. von S. Chnéour. Zürich — Leipzig,
1931. Orell Fussli Verl. 7. S, 64 S. Abb. 6 S. Schaubücher
27. Hlw. 2.40 (po żyd., hebr., niem. i ang.).

139. *Warszawa, Varsovie, Warsaw*. Album. Warszawa,
1927. Str. 67. P. T. K. Zł. 8.—.

140. *Żywiec, powiat i miasto*. 40 il. w tekście i 8 plansz
rotograw. Okł. wykon. Wł. Nowotarski. Kraków. Rada
pow. w Żywcu. 1929. Str. 29+3 nlb. Zł. 3.—.

CZYNNOŚCI I POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

**Komitet Redakcyjny „Słownika Geograficz-
nego P. P.”** odbył posiedzenie w dn. 27.XI.1932 pod prze-
wodnictwem prof. dr. Eug. Romera. Obecni byli: prof. dr
Franc. Bujak, St. Małkowski, prof. dr K. Nitsch, prof. dr
Wład. Semkowicz, dr B. Zaborski, Redaktor Naczelny prof.
dr St. Arnold, delegaci Rady Gł.: dr Regina Danysz-Flesza-
rowa i M. Siwak, wiceprezes Rady Gł., Al. Patkowski. Ko-
mitet Redakcyjny przyjął do zatwierdzającej wiadomości spr-
awozdanie organizacyjno-naukowe Radaktora Naczelnego za
r. b., według którego praca Redakcji na terenie wojewódz-
twa pomorskiego objęła zebranie około 3000 nazw miejsc-
owych oraz 1993 opisów miejscowości na podstawie kwestjo-
narjuszy. Komitet Redakcyjny, Rada Główna P. T. K. i Re-
daktor Naczelny postanowili w związku z tą pracą wysta-
wić następujące pismo do Kuratora Okr. Szkolnego Po-
znańskiego, dr. M. Pollaka: „WSzanowny Panie Kuratorze!
W chwili obecnej, kiedy prace przygotowawcze na terenie
województwa pomorskiego dobiegają do końca, Rada Główna
P. T. K., Komitet Redakcyjny i Redaktor Naczelny czują
się w miłym obowiązku złożyć WSzan. Panu Kuratorowi
gorące podziękowanie za poparcie prac przy zbieraniu po-
trzebnych nam materiałów. Poparcie to, wyrażone okólnikiem
Pana Kuratora z dn. 10.II.1932, Nr 0-2775/32, umożliwiło nam

współpracę pp. inspektorów i nauczycieli w jaknajszerszym
zakresie. Wyniki tej współpracy w postaci 98% nadesłanych
w oznaczonym terminie odpowiedzi na kwestionariusz badań
terenowych *Słownika Geograficznego Państwa Polskiego*, bez-
interesowność, wielokrotnie wykazana duża sumiennność, wy-
sokie i obywatelskie zrozumienie doniosłości naukowo-pań-
stwowej pracy nad *Słownikiem*, skłania nas do złożenia na
ręce WSzan. Pana Kuratora wyrazów serdecznego podzięko-
wania i uznania dla pp. inspektorów szkolnych i nauczycieli
stawa województwa pomorskiego”. Komitet Redakcyjny po-
stanowił jednomyślnie oprócz wydawnictwa *Słownika* na naj-
nowszym podziale administracyjnym Państwa Polskiego z u-
względnieniem historycznego podziału administracyjnego
(1772), w ten sposób, że granice historycznego podziału bę-
dą uwzględnione w odsyłaczach danego tomu, opisy zaś za-
mieszczone zostaną w ramach podziału współczesnego. Ca-
łość wydawnictwa obliczona została na 7 — 8 tomów po 48
ark. druku każdy. *Słownik* ukazywać się będzie co miesiąc
zeszytami (po 4 ark. druku, z mapami i planami), poczynając
od stycznia 1934 r. w cenie 3 — 4 zł. za zeszyt. Jako tom
pierwszy wyjdzie Pomorze z uwzględnieniem terenów histo-
rycznie z dzisiejszym województwem pomorskiem związanych.
Następnym województwem, do którego opracowania Redak-

cja przystępuje—będzie—woj. Wołyńskie. Całość wydawnictwa ukończona zostanie na 25-lecie odrodzenia Państwa Polskiego. Komitet Redakcyjny zatwierdził uzgodniony z Radą Główną P. T. K. budżet Redakcji *Słownika* na r. 1933 w wysokości 29.003 zł. 94 gr. i preliminarz budżetowy (wydawniczy) na r. 1934 w sumie zł. 96.400.—

Komisja Turystyczna P. T. K. odbyła posiedzenie w dn. 18. XI. 22 pod przewodnictwem dra Wł. Kozubskiego. Postanowiono zakooptować do Sekcji pp.: Ad. Wisłockiego, przedstawicieli: W. Inst. Geogr., „Orbisu” i Związku Uzdrowisk, następnie zaś dokonać przydziału funkcji poza obsadzonym referatem schronisk (pp. J. Kołodziejczyk i St. Lenartowicz) w zakresie: a) map dworcowych, b) znakowania szlaków, c) marszrut turystycznych, d) poradni krajoznawczych, e) ruchu wycieczkowego, f) kursów dla przewodników i g) konkursów turystycznych.

Uchwalono 1) dokonać z wiosną roku przyszłego objazdu lustracyjnego wszystkich schronisk P. T. K., ułożyć i wprowadzić od stycznia 1933 schematy sprawozdawcze dla schronisk za sezon zimowy na I.III, za sezon letni na I.X i za cały rok kalendarzowy: na I.I; 2) zwołać w styczniu 1933 konferencję spokrewnionych Towarzystw w sprawie opracowania sieci schronisk turystycznych w Polsce, 3) poczynić starania w celu zaopatrzenia Domu Wycieczkowego w Zakopanem w 30 podwójnych łóżek i 20 kompletów pościeli, 4) z uzyskanej subwencji przeprowadzić w Zakopanem remont kuchni, z wiosną zaś 1933 pokryć dach blachą, 5) poprzez rozporządzałniemi środkami rozbudowę domu w Sandomierzu i nowego w Toruniu, 6) interwenjować w M. S. Z. i Min. Komunikacji w sprawie konwencji turystycznych, 7) interpelować w Minist. Komunikacji w sprawie rozszerzenia sieci turystycznych, przejazdów ulgowych na ter. wojew. Pomorskiego i Poznańskiego oraz w sprawie wydania wyjaśnień co do interpretacji przepisów, dotyczących stacji: „dojazdowych” i „wyjazdowych”.

Komisja nadto przyjęła do wiadomości sprawozdanie o stanie organizacyjnym Sekcji Turystyki Wodnej i postanowiła zwrócić się do Koła Krakowskiego Turystyki Narciarskiej P. T. K. o przyjęcie na siebie obowiązków Zarządu Secji całego Towarzystwa. W tej sprawie, jak i dotyczących schronisk w Ojcowie i organizowanego w Zwardoniu odbędzie konferencję z Zarządem Oddziału Krakowskiego przewodniczący Komisji, dr. W. Kozubski.

KRAJOZNAWSTWO POZA „KRYZYSEM”.

Oto jak wygląda w listopadzie r. b. pod dach podciągnięty nowy dom P. T. K. w Toruniu, wystawiony jak dotąd wyłącznie własnymi funduszami Oddziału. Jednocześnie analogiczny zrab domu stanął w Sandomierzu dla celów turystycznych obok dawnego, który wyłącznie służyć będzie potrzebom muzeum. Taka jest „prawda żywa” idei krajoznawczej!



Dom P. T. K. w Toruniu.

OD REDAKCJI. Obecny układ stosunków gospodarczych wywołał dziwną anomalję: podczas gdy jedni ludzie błakają się w poszukiwaniu sobie zainteresowania, inni są obarczeni nadmierną pracą, co zniewała ich do opuszczenia obowiązków, do których są doskonale przygotowani i całym sentymentem przywiązani.

Taki stan rzeczy nie ominął też i „Ziemi”, bowiem dotychczasowy Redaktor p. Jerzy Remer, Generalny Konserwator przy M. W. R. i O. P., obarczony swą wielką i odpowiedzialną pracą urzędową, zmuszony był zrzec się prowadzenia „Ziemi”, organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które szczerą wyraża wdzięczność za pracę ustępującego Redaktora i postawienie naszego organu na wysokim poziomie naukowym, artystycznym i literackim.

Tem trudniejsza właśnie rola przypada następcy, aby tego poziomu nie obniżył i utrzymał „Ziemię” na wysokości odpowiedzialnego organu krajoznawczego, posiadającego chlubną wieloletnią tradycję.

Jedno może przyświecać nowemu Redaktorowi: do ziemi zawsze należy się zwracać z pracą i sentymentem. Oba te czynniki pragnie nowa Redakcja utrzymać w naszym organie; jednakże zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że wysiłek redakcyjny pójdzie na marne i nie przyniesie plonów, o ile ogół Czytelników nie będzie również przejęty życzliwym sentymentem — dla „Ziemi”.

Odwołując się do tego sentymentu, co budzi Miłość Ojczyzny i ukochanie Ziemi Rodzinnej, Redakcja rozpoczyna swą pracę z wiarą, że jej usiłowania należyte otrzymają poparcie.